PAMIĘCI «OLECHA» U PANI NA HRUSZOWEJ ORZESZKOWA – FRANKO

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 6 (126) CZERWIEC 2016

WYZWALANIE SIĘ Z KONWENCJI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 6 (126) CZERWIEC 2016





Dom w Massalanach

«W środku tych łąk, pól, lasów i dużego parku stał nasz dom mieszkalny...». Wspomnienia Elżbiety z Bispingów Henrykowej Morman z lat 1915-1988

10

O kwestiach sanitarnych i higienicznych międzywojennego Grodna

Służby wojskowe analizowały stan zdrowotny żołnierzy i mieszkańców, warunki mieszkaniowe, system żywieniowy, przestrzeganie zasad higieny

17

Na pierwszej stronie okładki: Malarka Katarzyna Swinarska podczas wernisażu wystawy w Grodnie. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Obraz Katarzyny Swinarskiej

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



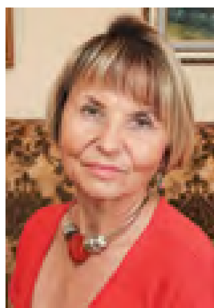
PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Senatu RP w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2016r.»

Bezcenne skarby rodzinne



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Tak można powiedzieć o pamiątkach, pozostałych po przodkach, przechowywanych niemal w każdej rodzinie. Mogą to być fotografie, najróżniejsze dokumenty, listy, przedmioty codziennego użytku czy meble. Gromadzimy i przechowujemy je nie tylko ze względów sentymentalnych, ale też z potrzeby dokumentacji losów rodziny, bo są one częścią jej historii.

Pamiątki i wspomnienia z nimi związane mogą być najrozmaitsze. Dla poety i pisarza Romualda Mieczkowskiego są nimi m.in. uratowane klamki od drzwi przed wyburzeniem domu w Fabianiszkach, gdy jego miejscowość rodzinną pochłonęło rozszerzające się Wilno. Wiktor Szałkiewicz w książce «Requiem po rzeczach niepotrzebnych» niezwykle pięknie i z sentymentem, tak może pisać prozą tylko poeta, opisał pamiątki drogie mu z dzieciństwa w Porozowie, z którymi nie sposób się rozstać.

Obecnie jest spore zainteresowanie historią swoich rodzin, dlatego zachowane dokumenty są przedmiotem dumy ich właścicieli. Przechowywanie w domu pamiątek wpływa na pielęgnowanie tradycji w rodzinie, na jej integrację. Pamiątki, fotografie są niezastąpionym źródłem wspomnień i wzruszeń podczas spotkań rodzinnych. Dzięki nim podtrzymujemy pamięć o przodkach, o członkach rodziny, którzy odeszli.

Dziecko rozpoczyna poznawać historię swojej rodziny, gdy na przykład siada oglądać album rodzinny, tę swoistą encyklopedię rodzinną i zaczyna pytać: a kto to jest, kim był? Na zdjęciach są utrwalone różne wydarzenia z życia naszych przodków, uwieczniona prywatna historia rodziny: wesela, chrzty, pierwsze komunie, lata szkolne… Z fotografii wiele można się dowiedzieć o stylu życia, sposobie spędzania czasu, charakterze pracy.

Nie wszystkie rodziny na naszych terenach mają to szczęście, że posiadają dawne dokumenty. Zawieruchy dziejowe: sowieckie represje, wojna, deportacje sprawiły, że dokumenty, inne pamiątki rodzinne ginęły albo nawet były świadomie niszczone, bo posiadanie niektórych dokumentów było zbyt niebezpieczne. Moja babcia ze strony ojca po kolejnym przeszukaniu domu przez NKWD-zistów, a poszukiwali nawet kopiąc ogród – w obawie o rodzinę wszystkie dokumenty spaliła, nawet akt własności na ziemię.

Znam też i takie przypadki, gdy mimo niesamowitej odysei naszych rodaków, udało się im zachować dokumenty i pamiątki rodzinne. Wielu Polakom zmieniono narodowość, ale dokumenty przypominały kolejnym pokoleniom, kim są naprawdę, stając się czymś w rodzaju wyznacznika tożsamości.

Mają miejsce inne przypadki: gdy pamiątki rodzinne, a nawet dokumenty są przez potomków wyrzucane. Trudno uwierzyć, ale tak bywa. Moja znajoma opowiadała, że jej dziadek mieszkał z rodziną wujka. Po jego śmierci, odczekawszy jakiś czas, poprosiła wujka, by móc obejrzeć zdjęcia, dokumenty po dziadku, bo chciała je skopiować. Przeżyła ogromny szok, gdy usłyszała, że wszystkie niepotrzebne starocie, pożółkłe gazety i stare papiery jego dzieci wyrzuciły…

Mieczysław Jaśkiewicz, prezes ZPB, opowiedział, że na śmietniku w Indurze zobaczył wyrzucone dokumenty z okresu międzywojennego. Były to świadectwa ukończenia szkoły za lata 1927-1934, legitymacja Towarzystwa Kobiet Katolickich w Wilnie, oddział w Indurze; kwity o zapłaceniu podatków i na kupno lasu z Puszczy Knyszyńskiej w Sokólskim Nadleśnictwie na budowę domu i in. Te wszystkie dokumenty zostały przez niego zebrane i obecnie są w posiadaniu zaprzyjaźnionego historyka.

Takich skarbów nie wolno wyrzucać! Można np. odnieść do jakiegoś muzeum, gdzie w zależności od wartości historycznej, mogą znaleźć się nawet w ekspozycji stałej lub na wystawach czasowych, pomogą historykom w badaniach. Przechowywane dokumenty i pamiątki obrazują życie nie tylko naszych przodków i dzieje rodziny, często mają związek z historią regionu lub całej Ojczyzny. Jak inaczej utożsamiać się ze swoją małą ojczyzną, jeśli nie przez pryzmat domu rodzinnego – miejsca, z którym człowiek się identyfikuje i wraca przez całe życie?

Z zainteresowaniem śledzę rozpoczętą przez Muzeum Historii Polski społeczną akcję zbierania pamiątek historycznych. Jej celem jest pozyskanie muzealiów do kolekcji nowego muzeum. Wielu ludzi – znanych i mniej – złożyło w darze swoje skarby do muzeum.

Historia rodziny nie kończy się na naszych przodkach. Dzisiejsze wydarzenia będą historią rodzinną dla przyszłych pokoleń. Zadaniem starszych jest zachęcanie młodych do utrzymania historii rodziny przy życiu ■



UŁADZIMIR NIEKLAJEU, WIACZESŁAW SIWCZYK, MIKOŁA STATKIEWICZ, STANISŁAW SZUSZKIEWICZ, GIENNADIJ FEDYNICZ PODCZAS SPOTKANIA BKN

Na wybory razem

Opozycja utworzyła Białoruski Kongres Narodowy.

To zjednoczenie sił przed wyborami parlamentarnymi. Opozycjoniści na czele z Mikołą Statkiewiczem, Uładzimirem Nieklajewem, Wiacześławem Siwczykiem, Stanisławem Szuszkiewiczem oraz Giennadijem Fedyniczem (nie zaproszono Tatiany Karatkiewicz) zebrali się 15 maja w Mińsku na I sesji BKN. Spotkanie odbyło się przed pomnikiem Kupały w Mińsku, ponieważ władze stolicy, jak również prywatne instytucje, odmówiły udostępnienia sali.

Statkiewicz podkreślił, że koalicja sił demokratycznych będzie rozszerzana, a swoje uczestnictwo w nowej strukturze potwierdzili lider «Europejskiej Białorusi» A. Sannikau i lider «Młodego Frontu» Z. Daszkiewicz.

Uczestnicy BKN oprócz decyzji o zjednoczeniu opozycji omówili także problemy wychodzenia Białorusi z kryzysu gospodarczego i kwestie, związane z wyborami parlamentarnymi.

Milicja wstrzymała się od brutalnego rozpędzania uczestników akcji, jednak, zanim spotkanie na dobre się rozpoczęło, spisała protokoły rzekomego naruszenia prawa przez nich. Oznacza to kolejne procesy i najprawdopodobniej wysokie grzywny.

Problemy techno-parku

Chińsko-białoruski park przemysłowy «Wielki Kamień» miał przyciągnąć wielkie inwestycje zagraniczne.

Łukaszenko zwolnił szefa administracji parku. Nie pomagają obietnice ulg podatkowych: zwolnienie od podatku dochodowego w ciągu 20 lat dla rezydentów parku, możliwość swobodnego przepływu towarów na terytorium EUG.

Chińsko-białoruski park traci w porównaniu z warunkami w Kazachstanie czy Rosji. Np. w Kazachstanie infrastruktura powstaje na koszt państwa, a działka wraz z infrastrukturą wynajmowana jest inwestorom bezpłatnie przez cały czas istnienia stref ekonomicznych.

Powinna też istnieć instytucja lobbystów do ochrony interesów biznesu na oficjalnym szczeblu. Liczne kontrole, podejrzenia o korupcję, regularne zatrzymania najwyższych urzędników państwowych paraliżują wszelkie inicjatywy. Biznes lubi stabilność.

W skrócie

Zdaniem Zianona Paźniaka, polscy oficerowie z tzw. Białoruskiej Listy Katyńskiej mogli zostać zamordowani w Lesie Komorowskim, dzisiejszym parku Czeluskińców.

Portret A.Mickiewicza pędzla Jana Chruckiego zaprezentowano w Muzeum Historyczno-Kulturowym w Połocku. Płótno członka wileńskiej szkoły malarskiej odnaleziono w r. 2010 w zasobach muzealnych.

W Grodnie w dn. 24-26 maja odbyły się uroczystości, poświęcone 25-leciu powstania Diecezji Grodzieńskiej.

Delegacja MON RP z dyrektorem Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych płk. Tomaszem Kowalikiem w dn. 5-6 maja przebywała na Białorusi.

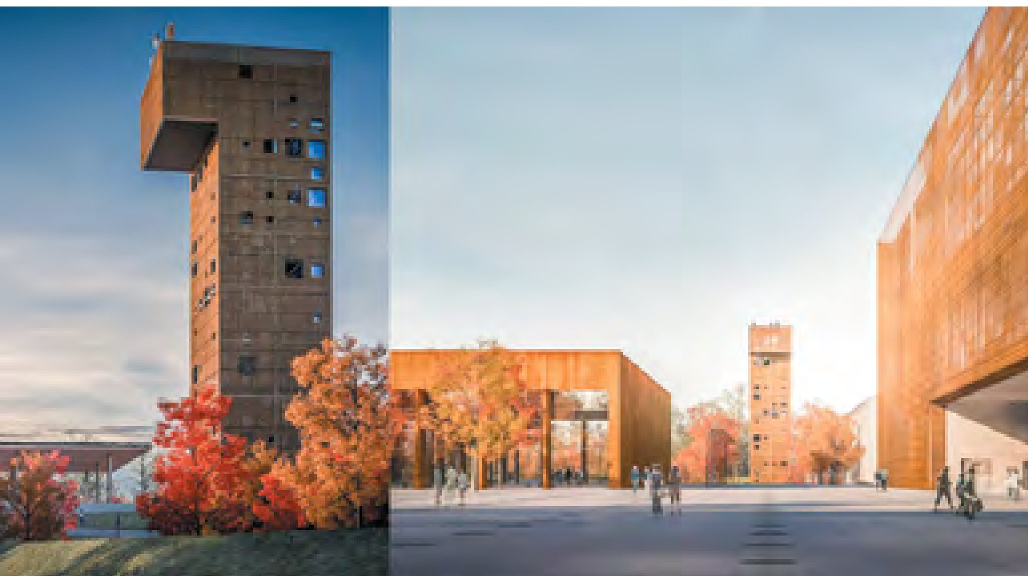
Szef biura OBWE ds. praw człowieka Michael Georg Link ponownie wezwał Białoruś do wprowadzenia moratorium na karę śmierci.

USA monitorują sytuację i decyzja w sprawie zdjęcia sankcji zostanie podjęta po wyborach parlamentarnych na Białorusi.

A. Łukaszenko spotkał się 21 maja w Watykanie z papieżem Franciszkiem.

W raporcie Freedom House o wolności mediów Białoruś zajmuje 192. miejsce – spośród 199 krajów, objętych badaniem.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



Wizualizacja Muzeum Historii Polski, które powstanie w 2018 r.

Małe Wielkie Historie

Pod tym hasłem odbywa się ogólnopolska zbiórka eksponatów do powstającego Muzeum Historii Polski. Ruszyła 14 maja. Patronuje jej prezydent Andrzej Duda.

Organizatorzy oczekują na najrozmaitsze obiekty o wartościach historycznych, także związane z osobistymi losami darczyńców.

Szczególne znaczenie mają przedmioty, związane z polską drogą do Niepodległości: w latach 1918 i 1989. Muzeum zainteresowane jest również przedmiotami codziennego użytku, fotografiami, pocztówkami, dokumentami, listami i pamiętnikami, prasą, a także elementami ubioru, umundurowania, uzbrojenia i wyposażenia wojskowego, zabytkowymi urządzeniami oraz wyrobami rzemieślniczymi i artystycznymi świadczącymi o historii polskiej kultury, przemianach społecznych i gospodarczych.

Pamiątki przekazywano już w Krakowie, Wrocławiu, Katowicach, Łodzi, Warszawie, Poznaniu i Gdańsku. Do Muzeum trafiło kilkadziesiąt obiektów w tym m.in. fotografie, druki, ulotki, podziemna prasa, plakaty.

Zrabowane dzieła

Za pomocą telefonu komórkowego czy tabletu można odszukać dzieła sztuki, zrabowane w Polsce podczas II wojny światowej.

Pozwala na to nowa aplikacja mobilna ArtSherlock. Narzędzie jest ogólnodostępne i bezpłatne, wykorzystuje bazę danych MKiDN. Aplikacja powinna przyczynić się do odzyskiwania kolejnych zaginionych dzieł sztuki, będzie także edukować.

ArtSherlock to autorski projekt Fundacji Communi Hereditate. Aplikacja przygotowana została w polskiej i angielskiej wersji językowej. Jest dostępna dla systemów operacyjnych Android, iOS, Windows Phone, BlackBerry.

MKiDN od 1992 r. gromadzi dane na temat dóbr kultury, utraconych na skutek II wojny światowej. Rejestr zawiera blisko 63 tys. pozycji. Poszukiwane są m.in. dzieła Rafaela, Rubensa, Rembrandta, Dürera, Gierymskich, Matejki i Wyspiańskiego. W ostatnich latach do Polski udało się sprowadzić ok. 30 cennych obiektów.

W skrócie

Na Pikniku Średniowiecznym w Warszawie 7 maja były m.in. obóz wojowników, przysmaki kuchni średniowiecznej, strzelanie z łuku do tarczy, warsztaty kaligraficzne.

Ambasador USA ocenił, że budowa bazy w Redzikowie będzie polsko-amerykańskim wkładem w obronę przeciwrakietową przeciwko zagrożeniom z Bliskiego Wschodu.

Mercedes-Benz ulokuje w Jaworze na Dolnym Śląsku zakłady produkcji silników. Wartość inwestycji przekroczy 2 mld zł.

Polonia w następnych wyborach parlamentarnych wybierze swego senatora – zapowiedział wiceszef MSZ Jan Dziedziczak.

Warszawiacy już nie piją wody chlorowanej – został zainstalowany nowoczesny sprzęt ozonowania kranówki.

Michał Szpak zajął 8. miejsce na Festiwalu Eurowizji.

Internauci uznali wystawę Muzeum Katyńskiego, rekonstrukcję «Obława Augustowska» i społeczną akcję «Chwalimy się Powstaniem» za Wydarzenia Historyczne Roku 2015 w plebiscycie MHP.

Spadająca liczba ludności, starzenie się społeczeństwa, niski poziom innowacyjności i niedostateczny stan infrastruktury – to wyzwania dla polskiej gospodarki.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

U rodaków w Kazachstanie

Marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski wraz z delegacją spotkał się z Polonią i zaprosił ją do powrotu do Polski.

Podczas zakończonej 7 maja wizyty oficjalnej w Kazachstanie, delegacja odwiedziła polskie cmentarze wojenne w Merke i Ługowoje. Spoczywają tu żołnierze Armii Andersa, którzy dotarli do niej, ale zmarli z wycieńczenia i chorób. Senator Anna Maria Anders powiedziała, że czuje się bardzo wzruszona, mogąc stać na ziemi, gdzie spoczywają żołnierze jej ojca.

Podczas spotkań z Polakami podkreślano, że znowelizowana ustawa o repatriacji pozwala, żeby wszyscy chętni mogli wrócić do kraju. Tych, którzy zdecydują się pozostać w Kazachstanie, Polska będzie wspierać w zachowaniu kultury i języka polskiego.

Ostatniego dnia pobytu w Kazachstanie polska delegacja przebywała w miejscowościach, dotkniętych przez powódź. Marszałek Senatu zapewnił mieszkające tam osoby polskiego pochodzenia, że Polska jest gotowa na ich przyjęcie. Wszyscy otrzymają z Polski pomoc.



Marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski podczas spotkania z przedstawicielami Polonii w Oziernoje w Kazachstanie

Polska społeczność, mieszkająca głównie na wsi, liczy oficjalnie ok. 34 tys. osób. Mniejszość polska ma zagwarantowane prawa do zachowania i kultywowania tradycji, języka i kultury. Obecnie języka polskiego uczy się w Kazachstanie ok. 1500 osób w 33 punktach.

Polacy w Kazachstanie to potomkowie osób deportowanych jako obywatele ZSRR. Nieliczną grupę stanowią potomkowie polskich zesłańców z XIX w.

W Kazachstanie działa szereg organizacji polonijnych, otrzymują pieniądze z budżetu Zgromadzenia Narodu. Przedstawiciele polskiej mniejszości piastują stanowiska we władzach różnych szczebli. Prezesi 8 organizacji obwodowych ZPK są członkami Zgromadzenia Narodu Kazachstanu.

Emigracyjne historie Polaków

Na stronie www. archiwumemigranta.pl można obejrzeć, wysłuchać bądź przeczytać historie Polek i Polaków.

Muzeum Emigracji w Gdyni udostępniło pierwsze sto historii. O swojej emigracji opowiadają m.in. Agnieszka Holland, Mariusz Czerkawski, Czesław Mozil czy Zbigniew Boniek.

Strona pozwala szukać historii wg klucza kraju, nazwiska, tematu bądź dekady. Historiom towarzyszą biogramy, portrety, a nierzadko także fotografie z domowych archiwów. Najstarsza jest historia rodu Petrylów. Tworzą je przeżycia z pracy w kopalni w Chicago Jana Petryli w 1908 r., historię rozproszonej dziś po świecie rodziny poznajemy z perspektywy jego prawnuczki. Barbara Jędrys podjęła się próby rozrysowania drzewa genealogicznego i zadbania o rodzinne relacje pomimo setek kilometrów dzielących krewnych.

Archiwum Emigranta stanowią wywiady audio, filmy, jak i spisane historie Polaków. Są już relacje z 28 krajów, najliczniej reprezentowane są USA i Anglia, ale są i egzotyczne kierunki jak Liberia, Tajlandia czy Arabia Saudyjska. Znajdziemy historie sukcesów rodaków za granicą, jak i przymusowe wyjazdy, związane z wojną, Marcem '68, emigracją solidarnościową. Dowiadujemy się, dlaczego wyjechali, jak żyje się na emigracji, jakie mają trudności, z czego są dumni. Opowiadają o swoich marzeniach, tęsknotach i oczekiwaniach.

Kluczową częścią projektu jest archiwum historii mówionej. Muzeum prowadzi działania badawczo-dokumentacyjne w różnych regionach świata. W 2015 r. swój finał miał polsko-amerykański projekt «Oblicza Polonii: Mieszkańcy Hamtramck», odkrywający historię polskiej enklawy spod Detroit. Niegdyś 9 na 10 mieszkańców miasta było Polakami. Dziś na ulicach słyszy się 26 języków, a społeczność budują migranci z Polski, Bangladeszu, Jemenu, Bośni czy Ukrainy.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Czerwiec 1976

25 czerwca 1976 r. w 112 zakładach pracy na terenie 24 województw przeszło 80 tys. osób rozpoczęło strajk i demonstracje uliczne.

Bezpośrednią przyczyną protestu była zapowiedziana podwyżka cen. W trakcie radomskich wydarzeń spalono gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W Ursusie robotnicy zatamowali ruch pociągów, rozkręcając szyny na magistrali kolejowej pod Warszawą. W Poznaniu odbył się pierwszy strajk generalny w PRL, rozpoczęty w Zakładach Przemysłu Metalowego Hipolita Cegielskiego. 57 strajkujących straciło życie.

Fala strajków była porównywalna do tej z grudnia 1970 i stycznia-lutego 1971. Władze wstrzymały podwyżki. Protesty zostały brutalnie stłumione przez oddziały milicji, ZOMO i SB, zwłaszcza w Radomiu i Ursusie. Zatrzymanych przewożono do komend MO i aresztów, gdzie ci przechodzili przez tzw. ścieżki zdrowia (szpaler milicjantów, bijących pałkami).



WYDARZENIA CZERWCA' 76 W RADOMIU

W lipcu i sierpniu 1976 r. odbyły się cztery procesy pokazowe, w których wobec oskarżonych zastosowano zasadę «odpowiedzialności zbiorowej». Łącznie osądzono 272 osoby.

W obronie prześladowanych robotników występowali działacze opozycji, kierując listy otwarte do osobistości i pism zagranicznych oraz do władz PRL. W obronie robotników stanął Kościół katolicki. Komitety społeczne organizowały pomoc prawną i finansową dla uczestników zajść. Wystąpienia czerwcowe przyspieszyły powstanie Komitetu Obrony Robotników i Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Jan III Sobieski

Żył w ll.1629-1696, na króla polskiego został obrany w roku 1674.

Syn Jakuba – kasztelana krakowskiego i Teofili Daniłowiczówny, wnuczki hetmana Żółkiewskiego. W ll. 1646-47 podróżował po Francji i Niderlandach, gdzie zapoznał się z wojskową sztuką inżynieryjną. Doświadczenie wojskowe zdobywał na polu walki. Od 1648 r. walczył jako dowódca chorągwi pod Zborowem, Beresteczkiem, Żwańcem i Ochmatowem.

Dowodził własnym pułkiem, 6-tysięcznym tatarskim oddziałem posiłkowym w bitwie warszawskiej ze Szwedami (1656).

W r. 1665 ożenił się z Marią Kazimierą d'Arquien «Marysieńką». W tym też roku został marszałkiem koronnym, w kolejnym otrzymał buławę hetmana polnego koronnego. W r. 1667 przeprowadził kampanię przeciw wojskom tatarsko-kozackim, zakończoną zwycięską obroną Podhajec, po której mianowano go hetmanem wielkim koronnym. W r. 1671 odniósł zwycięstwa nad Tatarami pod Bracławiem i Kalnikiem.

W 1672 r. Turcy wystąpili przeciwko Polsce, oblegali i zdobyli Kamieniec Podolski, podeszli pod Lwów. Jan III Sobieski nie dysponował siłami, które mógłby przeciwstawić 200-tysięcznej armii. Najazd zakończył się niekorzystnym traktatem buczackim. W r. 1673 odniósł zwycięstwo pod Chocimiem nad Turkami, co pozwoliło na rewizję traktatu i przyniosło mu koronę królewską. Po wstąpieniu na tron dokonał zwrotu w polityce państwa.

Poprzez zawarcie w Jaworowie (1675) tajnego przymierza z Francją chciał uzyskać sojusznika do walki z Brandenburgią o Prusy Wschodnie i Austrią o Śląsk. Plany królewskie po części tylko pokrzyżowały walki z Turcją, zakończone bitwą i traktatem pokojowym w Żórawnie (1676). Przeciwko jego planom wystąpiła grupa magnatów oraz Stolica Apostolska. Pod naciskiem tych sił król zawarł polsko-austriackie przymierze zaczepno-odporne, przynoszące zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem (1683). Jan III Sobieski należał do najwybitniejszych wodzów Rzeczypospolitej.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Witaj, Maj!

W tym roku obchody Konstytucji 3 Maja miały charakter imprezy plenerowej. Odbyły się w Kopciówce niedaleko Grodna. Rozpoczęły się Mszą św. w kościele pw. Wniebowzięcia NMP.

Dalsza część obchodów odbywała się w plenerze. Malarze z Towarzystwa Plastyków Polskich przygotowali wystawę, zainspirowaną twórczością Adama Mickiewicza. Członkowie zaś Towarzystwa Twórców Ludowych – wystawę prac rękodzielniczych. Wiele emocji i podziwu wzbudził spektakl według poematu Adama Mickiewicza «Grażyna», przygotowany przez grupę rekonstrukcyjną z Połocka «Połocki Związek». Ich taniec, historyczne kostiumy i sceny batalistyczne na długo pozostaną w pamięci publiczności różnego wieku.

Piękna aura wiosenna sprzyjała dalszej wspaniałej atmosferze piknikowej.

IRENA WALUŚ



WYSTĘP GRUPY TEATRALNEJ «POŁOCKI ZWIĄZEK» Z PRZEDSTAWIENIEM «GRAŻYNA» WG ADAMA MICKIEWICZA

Irena Waluś

Uczestnicy obchodów w Kopciówce





Irena Waluś

Wystawa rękodziałaczy z Towarzystwa Twórców Ludowych



Irena Waluś

Prace malarskie wystawiono w nietypowych warunkach



Chwila ciszy przy krzyżu w Raczkowszczyźnie

Pamięci komendanta «Olecha»

Irena Waluś

W 67. rocznicę śmierci Anatola Radziwonika «Olecha» w Raczkowszczyźnie, działacze oddziału Związku Polaków z Wasiliszek i pobliskich miejscowości spotkali się pod krzyżem, upamiętniającym bohatera i jego dzielnych żołnierzy, by uczcić ich pamięć.

Przy krzyżu zapalono znicze i złożono kwiaty. Mieczysław Jaśkiewicz, prezes ZPB, opowiedział zebranym o bojowym szlaku legendarnego komendanta Anatola Radziwonika, mottem życiowym którego były słowa: «Nic dla siebie, wszystko dla Ojczyzny».

Bohater AK miał jak najbardziej pokojowy zawód – nauczyciela. Wstąpił do Armii Krajowej, by walczyć o Ojczyznę. W 1943 roku już dowodził jedną z kilku placówek konspiracyjnych Obwodu AK Szczuczyn. Od początku 1944 r. walczył w partyzantce, dowodząc plutonem w 2. kompanii w VII batalionie 77. pp. AK pod komendą Jana Piwnika «Ponurego». Uczestniczył w wielu operacjach przeciwko Niemcom, w tym w zlikwidowaniu niemieckiego garnizonu w Jewłaszach. «Olech» w 1945 r. objął funkcję komendanta obwodów Szczuczyn-Lida. W 1948 roku, dowodzone przez Radziwonika oddziały m.in. zaczęły walkę z kolektywizacją, zniszczyły kilkanaście powstających kołchozów. Jego oddział był postrachem dla komunistów.

12 maja 1949 r. komendant razem z kilkunastoma towarzyszami został otoczony przez kilka pierścieni wojsk NKWD w okolicach Raczkowszczyzny, gdzie zginął. Przeżyły tylko trzy osoby. W miejscu śmierci bohaterów znajduje się dziś pole kołchozowe, za nim las. W maju tu wyjątkowo pięknie, wokół malownicze krajobrazy…

Mieczysław Jaśkiewicz przypomniał też historię uroczystego poświecenia krzyża w Raczkowszczyźnie, które odbyło się w rocznicę śmierci Anatola Radziwonika, 12 maja 2013 roku przy licznym udziale działaczy ZPB członków Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej, polskich dyplomatów. Mimo, że krzyż znajdował się na prywatnej działce, został przez miejscowe władze usunięty. Przeciwko Mieczysławowi Jaśkiewiczowi i Weronice Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy AK, wszczęto sprawę sądową i ukarano ich wysoką grzywną.

Nowy krzyż stanął w grudniu 2013 r., już bliżej domu państwa Łucji i Antoniego Korzeniewskich, na ich prywatnej działce, dobrze go widać z okien domu gospodarzy. Położono przy krzyżu duży kamień, żeby trudniej było go usunąć. Obecnie przy nim mieszkańcy okolicy Raczkowszczyzna odprawiają nabożeństwa majowe, zawsze z odmówieniem modlitwy za żołnierzy, którzy tu zginęli, walcząc o wolność i broniąc tej ziemi ■

Homo intelligens



PIOTR JAROSZYŃSKI

Każdy człowiek jako człowiek myśli. Myślenie jest tak z nami nieodłącznie związane i tak istotne dla naszej natury, że weszło w skład tzw. klasycznej definicji człowieka jako homo sapiens.

Wiemy jednak, że myślenie może odnosić się do różnych przedmiotów i może przybierać różne formy. Gdy jedni badają dno morskich otchłani lub sięgają gwiazd, to inni myślą o niebieskich, ale migdałach, czyli po prostu fantazjują. Gdy jedni starają się myśleć metodycznie i porządnie, inni myślą chaotycznie i przypadkowo, dają się raczej ponieść myślom jakimkolwiek, inspirowanym czymkolwiek.

Wszyscy jako ludzie myślimy, tyle że między myśleniem i myśleniem może zachodzić głęboka różnica jakościowa. A czy tak nie jest w wielu innych czynnościach? Każdy z nas zazwyczaj może biegać, ale jeden przebiegnie sto metrów i się zasapie, a inny przebiegnie kilometry i nie będzie zmęczony. Jeden pobiegnie z elegancją godną sarenki, a inny będzie tupał ociężale jak słoń.

Podobnie i z myśleniem. Wszyscy jako ludzie myślimy, ale jeden myśli tylko dlatego, że nachodzą go różne myśli, przychodzą i odchodzą, a inny myśli po to, żeby zrozumieć. Myślenie a rozumienie to nie to samo. Rozumienie wymaga edukacji, wysiłku, pracy, zazwyczaj wieloletniej, natomiast takie wypuszczanie myśli na wiatr nie kosztuje nic. Ale też i niewielkie przynosi owoce.

Tymczasem dzięki rozumieniu myślimy głębiej, zanurzamy się w coś, czego na pierwszy rzut oka nie widać, a odkryta prawda ma swoją wagę. Jednym słowem chodzi nie tyle o homo sapiens co homo intelligens, o człowieka nie tylko myślącego, ale inteligentnego. Nie rozumiejąc, też myślimy, ale jako inteligentni musimy rozumieć.

Dlaczego tak wielu z nas nie zabiega o to, żeby coś dogłębniej zrozumieć? Odpowiedź jest na pozór prosta: rozumienie wymaga wysiłku, a tego przeciętny człowiek nie lubi. Więcej, rozumienie wymaga wyjątkowego wysiłku, a tego przeciętny człowiek jeszcze bardziej nie lubi. Więc robi wszystko, byle z tym wysiłkiem się nie zmierzyć. Student zamiast czytać ze zrozumieniem, kuje tekst na pamięć, bo łatwiej wykuć niż zrozumieć. Polityk zamiast zrozumieć, że jest odpowiedzialny za wspólne dobro, za dobro istotnie ludzkie, biega od studia do studia i plecie bzdury. Rodzice zamiast własnym dzieciom coś wytłumaczyć, milczą albo włączają otępiające rozum telewizyjne bajki. Przykłady można mnożyć w nieskończoność, człowiek robi wszystko, by tylko nie podjąć wysiłku rozumienia.

Ignacy Jan Paderewski, ten wielki Polak, opowiadał kiedyś o swoim uczniu, o którym mówiono, że posiada wielki talent pianistyczny. Ale wiadomo, talent trzeba rozwijać, bo inaczej wygaśnie. «Pierwsza lekcja – wspomina mistrz – była taka sobie, na drugiej mała poprawa. Trzecia okazała się kompletną klęską, nie mógł zrozumieć pewnych rzeczy. Gdy spotkaliśmy się kolejny raz, stwierdziłem, że nic nie zrobił. Obiecał Pan przygotować to i to. Nie mogę tego zrobić. Dlaczego? – zapytałem. To wymaga myślenia. Dlaczego nie zrobił Pan tego wysiłku? Ilekroć zaczynam myśleć, odczuwam taki ból głowy, że muszę przerwać. Biedny chłopak mówił prawdę. Mógł grać bardzo dobrze, ale w jego grze nie było głębi – przecież on nigdy nie myślał» (Paderewski. Pamiętniki).

Tak, niestety, często bywa, również wśród ludzi ponadprzeciętnych, boją się myślenia głębszego, takiego, które daje rozumienie. Muzyka Paderewskiego, która ściągała wielotysięczne tłumy na różnych kontynentach świata była wyrazem nie tylko geniuszu, ale również pracy (bywało, że mistrz ćwiczył nawet po 10 godzin dziennie). A praca miała na celu nie tylko wyrobienie biegłości technicznej, ale nade wszystko takie zrozumieniu utworu, aby był on jasny i czytelny dla odbiorcy.

Na tym właśnie polegał geniusz Paderewskiego, że grał w sposób nie tylko technicznie zachwycający, nie tylko z wielką wirtuozerią, ale z głębokim rozumieniem tego, co gra. I właśnie to rozumienie udzielało się słuchaczom, budziło ich podziw.

Taki powinien być cel wszystkiego, czego się podejmujemy: musimy wysilać się aż do bólu, żeby rozumieć. Wtedy dopiero z homo sapiens stajemy się homo intelligens – ludźmi rozumiejącymi. A jest to praca na całe życie. I dobrze, bo dzięki takiej pracy potrafimy żyć i chce nam się żyć, bo tylko takie życie nie jest nudne, przeciwnie, jest ciekawe, pasjonujące, radosne ■

Dom w Massalanach

Elżbieta z Bispingów Henrykowa MORMAN

W środku tych łąk, pól, lasów i dużego parku stał nasz dom mieszkalny. Środkowa część domu była amfiladą saloniku, salonu, przedpokoju i jadalnego pokoju. Ta część domu miała posadzkę parkietową, wykładaną deszczułkami drewnianymi w dwóch kolorach – czarnym i jasnobrązowym, ułożonymi w desenie, na których była zaciągnięta froterka. Nasza służąca Marynka, która lata całe u nas była, co rano zakładała specjalne szczotki na swoje stopy i wszystkie te pokoje z zapałem froterowała, utrzymując je w cudownym stanie.



Autorka wspomnień – Elżbieta z Bispingów Morman. Anglia, lata 50.

Salonik był przy sypialni Mamy i Papy i był ich najulubieńszym pokojem. Stał tam duży fortepian firmy Bechstein, który Mama dostała w posagu od swojego stryja – wujcia Jasia Zamoyskiego z Trzebienia. Od czasu do czasu Mama zasiadała przy nim – podnosiła skrzydło – i grała Chopina. W całym domu słychać było mazurki, nokturny, etiudy albo sonaty Beethovena. Miała bardzo miłe uderzenie i wyczucie. Lubiliśmy słuchać tych koncertów. Gdy wstawała od fortepianu, zawsze prosiliśmy, żeby jeszcze coś nam zagrała.

W saloniku, jak nie było gości, piliśmy zawsze czarną kawę po obiedzie i herbatę po kolacji. Tu stało też Mamy biurko, przy którym spędzała wiele godzin robiąc buchalterię całej Ordynacji. Jak przychodziło do zrobienia rocznego bilansu, lubiłam Mamie pomagać w dodawaniu całych długich kolumn liczb, które w zestawieniu musiały się zbilansować co do grosza. Nie było wtedy żadnych maszyn elektrycznych do liczenia, jedyną pomocą były liczydła – szczoty, na których z wprawą dodawałam i odejmowałam.

Na ścianach wisiały liczne miniaturki rodzinne. Papa miał swój ukochany fotel, a my kanapę, którą zdobywaliśmy walcząc między sobą, kto pierwszy na niej usiądzie. Duże okno, prawie na całą ścianę, ukazywało widok na trawniki i na bramę wjazdową, więc już z daleka widzieliśmy jak ktoś do nas podjeżdżał.

Z saloniku przechodziło się do dużego salonu, gdzie za arkadami był drugi pokój. Nad kanapą wi-



Irena Waluś

Obecny wygląd zmienionego w czasach sowieckich pałacu w Massalanach

siał duży portret pierwszej żony Papy – Ewy Rudomino. Przy kanapie, na ślicznym perskim dywanie, który Mama dostała w posagu, stał mahoniowy stół przykryty turecką serwetą. Od środka sufitu zwisał kryształowy żyrandol. Na ścianach były obrazy i portret Leontyny z Wołłowiczów – żony Kamila Bispinga, mojego pradziadka. Umarła, mając trzydzieści siedem lat, na suchoty. Musiała być bardzo ładna. Wisiał też obraz Siemiradzkiego, który kupił stryj mojego Ojca, Jan Bisping, będąc w Rzymie w 1882 roku wprost od malarza. Przedstawiał on Lidię stojącą na arenie i przywiązaną do byka. Lidia obrazowała śmierć kobiety chrześcijańskiej prześladowanej za czasów Nerona w Rzymie. Po latach wybuchła między Sienkiewiczem a Siemiradzkim sprzeczka, kto pierwszy miał pomysł na wykorzystanie tego tematu. Czy wcześniej pojawił się ten motyw w powieści, czy w malarstwie. Siemiradzki powołał się na obraz, oryginał, który wisiał w Massalanach i Sienkiewicz musiał przyznać pierwszeństwo Siemiradzkiemu.

Będąc w Monachium, stryj Papy kupił od samego malarza Józefa Brandta, żyjącego w latach 1841-1915, obraz branki – niewolnicy, która przywiązana do pala stojącego przy namiocie, z matką klęczącą i trzymającą jej nogi, czekała na wynik losowania kostką rzucaną z pucharu przez Tatarów czy Kozaków. To był obraz, który najbardziej mi się podobał i patrząc na niego wyobrażałam sobie, że cierpię z matką i córką.

W Krakowie stryj Jan nabył akwarelę od Juliana Fałata, i dwie akwarele obstalował i zakupił od Juliusza Kossaka. Pierwsza przedstawiała pułkownika Adama Bispinga na czele 20. Pułku Piechoty, ufundowanego przez niego za czasów napoleońskich w 1812 roku. Druga zaś, Adama Bispinga ze swoją zgrają psów, koni i sokołów na polowaniach, w których kochał się za młodu i na które rozpuszczał majątek. Stąd było powiedzenie «Bispinga psy zjadły».

Za salonem był przedpokój z drzwiami oszklonymi, wychodzącymi na taras z widokiem na jezioro. Drzwi te nie były zamykane na klucz, bo Mama i Papa zawsze mówili, że zamykanie prowadzi do ciekawości. Muszę przyznać, że była w tym jakaś mądrość, bo mimo zawsze otwartych drzwi nikt nigdy nas nie okradł.

W przedpokoju, w ścianie za drzwiami była kaplica domowa, która była używana najczęściej na chrzciny młodszego rodzeństwa. Tam odbywały się też nabożeństwa majowe i pasterka na Boże Narodzenie. Przed Bożym Narodzeniem Mama zawsze jechała do Grodna biorąc ze sobą puste kufry, które wracały pełne różnych materiałów. Każda kobieta pracująca u nas w majątku dostawała kupon materiału. Przychodziły one przed wigilią do Mamy i Papy z życzeniami, a Mama z nami – córkami, rozdawała im te materiały. Furmani, fornale i służba męska dostawali od Papy wódkę, a my dzieci oprócz prezentów dostawaliśmy zawsze, każdy z nas, książkę do czytania.

Z przedpokoju przechodziło się do długiego jadalnego pokoju. Na



Irena Waluś

Prawdopodobnie w tym domu znajdował się tzw. szpital



Irena Waluś

Cerkiew w Massalanach

ścianach wisiały portrety Bispingów – przodków i ich żon. Tam stała duża szafa gdańska z różnymi specjałami i wódkami. Tam chowało się też kawę, herbatę, cukier i sól. Były to nieliczne zapasy, które kupowało się, bo reszta była swojego wyrobu. Na szafę tę, jak któreś z nas było niegrzeczne, wsadzało się dziecko i musiało tak długo tam siedzieć, aż Rodzice go zdjęli. Prócz tej szafy gdańskiej były jeszcze dwie szafy z herbami nad drzwiami, zapełnione porcelanowymi serwisami i kryształami. Pod drugą ścianą, naprzeciwko szafy gdańskiej stały dwa długie bufety dębowe zapełnione sztućcami i srebrami. Na półmiskach stały samowary, ale właściwie bardzo rzadko były używane. W środku pokoju stał długi, w razie potrzeby rozciągany, stół dębowy z krzesłami obitymi skórą. Na święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy rozciągało się cały ten stół, bo zasiadało nas jedenaścioro dzieci z Rodzicami, ksiądz prefekt ze szkoły w Białymstoku, którego Papa kiedyś przywiózł do Massalan i który od tej pory aż do wojny wszystkie święta z nami spędzał. W ciągu roku małe dzieci miały swoją jadalnię i jadły o godzinę wcześniej niż Rodzice, a my, którzy już byliśmy w szkołach i tylko na wakacje przyjeżdżaliśmy z Niulą, jedliśmy już z Rodzicami.

Koło jadalnego pokoju był duży kredens, gdzie robiło się tylko śniadania i podwieczorki, bo kuchnia była w osobnym budynku. Po obu stronach tej amfilady pokoi, na zewnątrz, były dwa prostokątne trawniki ogrodzone żelaznymi, rzeźbionymi sztachetkami z drzwiczkami do wejścia. Na rogu tych ogrodzeń stały dwa białe sfinksy, które wyglądały jak strażnicy pilnujący domu. Na środku trawników były okrągłe klomby z kwiatami. Na trawniku pod dużym oknem od saloniku, na wiosnę, zakwitały pierwsze fiołki, które zbieraliśmy i ofiarowywaliśmy Mamie. Na drugim końcu tej środkowej części domu, gdzie wychodziły drzwi oszklone z jadalnego pokoju, Papa przed samą wojną zrobił jakby dużą klatkę z siatką i założył tam bażanciarnię, żeby w przyszłości wypuszczać ptaki na wolność do parku i na pola. W jednym skrzydle domu była część dziecinna, w drugim gościnna. W pierwszym był pokój – garderoba, gdzie stały szafy z bielizną pościelową, która częściowo była posagiem Mamy oraz własnością massalańską. Każda rzecz miała wyhaftowany herb i monogram – włócznie Zamoyskich, trąby Rudominów i winne grona Bispingów, obrusy i serwety do ust były ręcznie tkane i ozdabiane herbami rodzinnymi. Tuziny tego wszystkiego były. Raz na tydzień, w czwartki, przychodziła główna praczka, która z pomocą

służącej przynosiła czystą wyprasowaną bieliznę i zabierała brudną. Każda sztuka była dokładnie policzona i zapisana w specjalnym zeszycie. Przy garderobie był pokój dla służących, następnie dwa pokoje dla bon, dwa pokoje sypialne dla nas dzieci, pokój jadalny dla dzieci, długi korytarz i po drugiej stronie korytarza ubieralnia i łazienka Mamy i Papy. W łazience były schody do piwnicy, gdzie Papa chował starkę i szampany na uroczystości ślubne córek. Niestety, wojna wybuchła i wszystko tam zostało.

Po drugiej stronie domu i dużego kwadratowego zajazdu – wyżwirowanego i codziennie grabionego, było drugie skrzydło domu. Tam była biblioteka, pełna szaf na książki. Mieściło się w niej archiwum Ordynacji Massalańskiej, w którym znajdował się najstarszy dokument jaki posiadaliśmy. Był to akt sporządzony w Pradze czeskiej i podpisany przez cesarza Rudolfa II Habsburga, z roku 1609, potwierdzający szlachectwo Rodziny Bispingów i opisujący ich herb.

Posiadaliśmy też akt podpisany przez króla Władysława IV z jego pieczęcią, który przywilejem z dnia 23 lutego 1635 roku nadał Bispingom wielkie dobra w Smoleńszczyźnie z obowiązkiem bronienia twierdzy w Starodubiu od napadów Moskali i Kozaków. Tam, przed wojną, Mama znalazła rękopisy pamiętników stryja Papy, Jana Bispinga, które ręcznie przepisała i ofiarowała na srebrne wesela – jeden egzemplarz cioci Marysi i stryjowi Kaziowi ze Strubnicy, a drugi cioci Lizi i wujowi Stasiowi Kossakowskim. Tam też były pamiętniki Natalii z Bispingów – generałowej Kickiej, naocznego świadka Powstania Listopadowego z 1830 roku. Z rękopisem tym pojechałam z Mamą do generała Kukiela, który był kustoszem Muzeum Czartoryskich w Krakowie i który po przeczytaniu ich uznał je za bardzo ciekawe i namówił Mamę na wydanie ich w druku. Mama wzięła je jeszcze do profesora Henryka Mościckiego do Warszawy. Profesor napisał przedmowę do pamiętników. Przed samą wojną, Mama na własny koszt i za pozwoleniem Papy, bo to była własność Ordynacka, dała je do druku. Wojna wybuchła i cały nakład, świeżo wydrukowany, przepadł w Muzeum Polskim w Warszawie. Profesor Mościcki złożył je tam, bo myślał, że to będzie bezpieczniejsze miejsce. Zatrzymał tylko jeden egzemplarz, w którym robił korektę i oddał go Mamie, gdy spotkali się w Warszawie w grudniu 1939 roku. Mama wyjeżdżając z Polski dała go na przechowanie Maryli, żonie Krzysia. Po kilku latach, Unia córka Krzysia, na żądanie Mamy przywiozła je do Paryża i Mama umierając zapisała je Krysi. Zastrzegła


Irena Waluś

Pozostała część bramy wjazdowej do pałacu


Irena Waluś

Szkoła w Massalanach, wybudowana przez Jana Bispinga, ojca Autorki wspomnień


Irena Waluś

Kaplica, ufundowana przez Bispingów

też, że jeśli kiedykolwiek będą wydane, ma się z nami podzielić dochodem. Ku naszemu zdziwieniu w roku 1972, nakładem Instytutu Wydawniczego PAX, pamiętniki ukazały się w Polsce.

W bibliotece nad kominkiem stała fotografia cesarzowej Zyty Habsburg, najukochańszej kuzynki Mamy. Jej syn Otton jest dziś posłem do Parlamentu Europejskiego. Ojcem jego był Karol, ostatni cesarz Austrii i król Węgier, który abdykował w 1918 roku. Umarł na Maderze w 1922 roku i został pochowany w Funchalu. Jego matka Zyta spędziła ostatnie lata w Szwajcarii i tam, stosunkowo niedawno, umarła.

Za biblioteką był pokój gościnny i tam Krzyś, jak dorósł, zamieszkał. Koło kredensu był pokój służącego, a następnie nieduży przedpokój, gdzie Papa przyjmował interesantów i swojego ekonoma, z którym co wieczór konferował.

Z przedpokoju mały korytarz prowadził do trzech pokoi gościnnych. W pierwszym «niebieskim pokoju» mieszkały zawsze nasze Babunie, gdy nas od czasu do czasu odwiedzały. Babunia Helena Bisping była zawsze sroga i szanując ją, właściwie baliśmy się jej. Babunia Zamoyska, która była z rodziny królewskiej Bourbon des Deux Siciles była zupełnie inna. Kochana przez wszystkich, niezwykle łagodna, pełna uroku i dobroć od niej promieniowała. Przyjeżdżała zawsze z ciocią Terenią, siostrą Mamy, która po śmierci Dziadunia jej nie odstępowała i obie otaczały nas wielką serdecznością.

Za tymi trzema pokojami, na zewnątrz domu, było osobne mieszkanie dwupokojowe. Mieszkał tam przez jakiś czas John Lintner, kolega Michała ze szkoły w Ampleforth w Anglii, który był u nas na praktyce przez kilka lat.

Ordynacja Massalańska obejmowała poza Massalanami majątki Werejki, Skołubów, Wiercieliszki, Trejgle, Kowale i Popławce. Do Papy należał jeszcze Kadysz, który nie należał do Ordynacji. Leżał w powiecie Augustowskim, przy samej granicy litewskiej, nad rzeką Czarna Hańcza przepływającą przez najgłębsze jezioro w Polsce – Hańczę na Pojezierzu Suwalskim. Głębokość jeziora dochodziła do 108 metrów.

Za lasami, w Józefinie był majątek Golną, który Papa kupił po I wojnie światowej i ofiarował cioci Lizi Kossakowskiej, swojej siostrze. Administrował tam pan Jan Kozłowski, który był najczęstszym gościem w Massalanach. Mama i Papa zapraszali go często na podwieczorki. Papa lubił jego towarzystwo, dawali sobie razem różne rady i chętnie Papa z nim rozmawiał. Pan Kozłowski był miłym i spokojnym starszym panem.

Przed wojną do Papy należało 12 000 hektarów ziemi.

Papa miał z Mamą trzynaścioro dzieci:

Marysia, ur. 02.12.1912 r. Zabita w czasie wojny 1939 r.

Krzyś, ur. 01.01.1914 r. Umarł 20.05.1990 r. w Krakowie

Elżbieta – ja, ur. 10.05.1915 r.

Staś ur. 23.08.1916 r. Umarł 09.01.1919 r.

Jaś, ur. 25.12.1917 r.

Teresa, ur. 17.01.1919 r.

Ewa, ur. 04.03.1922 r.

Adam, ur. 16.02.1923 r. Umarł 16.03.1986 r.

Andrzej, ur. 22.05.1924 r. Umarł 12.11.1997 r.

Piotr, ur. 25.08.1925 r.

Józef (Bliźniak), ur. 10.09.1926 r. Umarł 11.10.1994 r.

Ludwik (Bliźniak), ur. 10.09.1926 r. Umarł 12.09.1926 r.

Krystyna, ur. 27.10.1927 r.

Mama i Papa poznali się w Rzymie w 1908 roku. Mama była wtedy wdową po Karolu Radziwille i miała malutkiego syna – Michała, który urodził się po śmierci Ojca. Mieszkała u teściów swoich ks. Ferdynanda Radziwiłła i jego żony Pelagii z Sapiehów, na Via Gregoriana w Rzymie.

Papa zrozpaczony śmiercią swojej pierwszej żony, Ewy Rudomina, która zmarła w 1904 roku rodząc mu nieżywego synka, długo nie mógł odzyskać radości. Został szambelanem papieskim – portret Papy w stroju cameriere wisiał u nas w domu w Massalanach. W czasie panowania papieża Leona XIII postanowił wstąpić do klasztoru i zostawiając administrację Massalan bratu swemu, stryjowi Kaziowi, wyjechał do Rzymu.

Fama w rodzinie głosiła, że Babunia Bisping jeździła do Rzymu do papieża Piusa X – Giuseppe Sarto – który od 1903 roku był następcą papieża Leona XIII – Vincenzo Pecci – i prosiła papieża, żeby wpłynął na Papę i namówił go, żeby się znowu ożenił. Papa mieszkając w Rzymie zobaczył kiedyś moją Matkę i nie wiedząc kim ona jest, pomyślał sobie, że taka osoba bardzo mu się podoba i że taką żonę chciałby mieć.

W tym czasie Radziwiłłowie urządzali wielkie «święcone» dla Polonii przebywającej w Rzymie. Dowiedziawszy się, że Polakiem jest szambelan papieski, zaprosili i jego do siebie. Wielkie było zdziwienie Papy, gdy zobaczył tam Mamę. Przez cztery lata Mama, zrozpaczona śmiercią Karola Radziwiłła, nie mogła zdecydować się na nowe małżeństwo. Wreszcie 12 lutego 1912 roku odbył się ich ślub. Stało się to we Florencji, w kościele Santa Croce przy ołtarzu, przy którym jest rzeźbiony, marmurowy sarkofag Zofii z X. Czartoryskich Stanisławowej Ordynatowej Zamoyskiej. Po ślubie Mama i Papa spędzili zimę w Rzymie, gdzie ich ślub został wpisany do księgi w ich parafii Santa Andrea delle Fratte. Mama i Papa zawsze nam mówili, że papież Pius X był osobą o wielkiej dobroci i świątobliwości i był dla nich prawdziwym Ojcem. Gdy chodzili do Watykanu na prywatne audiencje, Ojciec Święty brał Michała na kolana.


IRENA WALUŚ

Budynek byłej gorzelni w Massalanach

Obecnie mieszkam w Londynie od 1946 roku i jeżdżę na wakacje do mojej ciotecznej siostry Carmen, która mieszka w Cote d'Azur, a niedaleko od niej w Saint-Aygulf mieszka jej brat z rodziną – Ferdynand, dzisiejsza głowa rodziny Bourbon Siciles. Gdy się spotykamy często wspominamy ich pobyt z ciocią Karolcią i wujem Ranierym u nas, w Massalanach.

Zawsze mi mówią, że Massalany były ślicznym majątkiem. Zapamiętali je jako miejsce magiczne. – «I te konie i te konne jazdy, i pola i lasy z polowaniami i ta gościnność Twojego Ojca, za którym przepadaliśmy – wszystko to wydaje nam się bajką, którą ktoś nam opowiada» – wspominali. Bajką, której zawsze słucham ze wzruszeniem. Wyrosłam w tej atmosferze i nie zdawałam sobie sprawy, że może być inaczej. Doceniłam to, co mieliśmy dopiero po wojnie w 1939 roku, kiedy wszystko straciliśmy. Carmen przeglądając kiedyś różne rodzinne fotografie i listy, ofiarowała mi list mojej Mamy do Dziadunia Zamoyskiego z Podzamcza.

Gumniska 23.09.1896 / miałam 9 lat

Mój Papo Najdroższy

Pisałam już do Papy ale teraz dopiero odebrałam list od Papy dziękuję bardzo za niego. Bracia powiedzieli, że chcieliby mieć Braciszka, a nie Siostrzyczkę. Dopiero 21-go o 8-mej rano Ciocia Ko-



Irena Waluś

Grobowiec rodowy Bispingów przy kościele w Wielkich Ejsmontach

stunia odebrała telegram i zaraz kazała pójść po nas i jak byliśmy u Cioci. Ciocia mnie najprzód powiedziała, a potem Braciom.

Całują rączki Papy

M.– J. Zamoyska

P.S. Bardzo się cieszę, że ta nowa Siostrzyczka nazywać się będzie Karolina.

Ciocię Karolcię, opowiadała mi Carmen, do chrztu świętego trzymał Franciszek Józef I, cesarz austriacki i król węgierski, który umarł w 1916 roku.

Rodzicami Babuni Zamoyskiej byli: książę Franciszek Bourbon des Deux Siciles, hrabia Trapani, syn Franciszka I, króla Neapolu i żona jego arcyksiężniczka austriacka Izabella Habsburg, która była rodzoną siostrzenicą Marie – Antoinette, żony Ludwika XVI. Siostra Babuni Antonina była żoną księcia Alfonsa Bourbon des Deux Siciles, hrabiego Casert, który był synem króla Neapolu Ferdynada II i bratem Franciszka II, ostatniego króla włoskiego. Byli oni rodzicami wuja Ranierego, męża cioci Karolci, a dziadkami Carmen i Ferdynanda, moich ciotecznych kuzynów.

Po okresie Wiosny Ludów w 1848 roku w Europie, Garibaldi zdobył Sycylię i zjednoczył Włochy w 1860 roku. Wypędził wtedy Bourbonów z Włoch. Babunia miała wówczas tylko cztery lata. Cała rodzina przeniosła się do Francji, gdzie w Cannes kupili willę Marie-Therese, w której nadal żyli jak królowie, ale bez tronu... Mama w czasie dzieciństwa spędzała tam ze swoimi rodzicami zimy. Dziadunio Zamoyski od dziecka cierpiał na astmę i klimat zimy na Podzamczu nie bardzo mu odpowiadał. Spędzali więc w Polsce tylko miesiące letnie.

Ciocię Casert ostatni raz widziałam w Podzamczu. Przyjechała tam, by odwiedzić Babunię. Mama zabrała Marysię, Krzysia i mnie do Podzamcza, bo chciała ją zobaczyć. Obie siostry miały słaby słuch. Siadały w parku na dwóch fotelach i przez słuchawki na długim kablu rozmawiały ze sobą, co nas – dzieci bardzo bawiło. Mam taką fotografię Babuni z ciocią Casert. Papa, ku naszej rozpaczy, został na początku II wojny światowej w 1939 roku zaaresztowany w Łomży i wywieziony do Rosji, gdzie ślad po nim przepadł, a Mama umarła w Le Vesinet pod Paryżem, 17 lutego 1961 roku. Mieszkała tam przez ostatnie pięć lat z Krysią – najmłodszą naszą siostrą, która była dla Mamy idealnie dobra i troskliwa. Na prośbę Ewy, Mama została pochowana w Meylon koło Grenoble.

Ewa, od chwili opuszczenia Massalan we wrześniu 1939 roku, była zawsze z Mamą, aż do dnia swojego ślubu z Antonim Nałęcz-Gorskim w roku 1956. Po wojnie, Ewa skończyła chemię na uniwersytecie w Toulouse i z tytułem inżyniera chemii dostała pracę w Instytucie Atomowym w Grenoble, gdzie przez wiele lat pracowała. Mama poznała wtedy wiele francuskich rodzin ziemiańskich z okolic Grenoble, którzy Mamę bardzo polubili. Po śmierci Mamy, ziemianie ci ufundowali kamień marmurowy z napisem w dwóch językach – francuskim i polskim, i położyli go na grobie Mamy.

Z książki «Trzecia z trzynaściorga rodzeństwa. Wspomnienia 1915-1988»

IRENA WALUŚ



RZEKA HORODNICZANKA W GRODNIE

O kwestiach sanitarnych i higienicznych międzywojennego Grodna

ADAM CZESŁAW DOBROŃSKI

W 1928 roku ukazał się w «Lekarzu Wojskowym» artykuł dr. Antoniego Perekładowskiego «Opis warunków sanitarnych garnizonu Grodno». Grodno było wówczas siedzibą Dowództwa Okręgu Korpusu (DOK) nr III i bardzo dużym garnizonem. Nic więc dziwnego, że służby wojskowe z dużą troską analizowały stan zdrowotny żołnierzy i mieszkańców, warunki mieszkaniowe, system żywieniowy, przestrzeganie elementarnych zasad higieny.

Obawiano się przede wszystkim wybuchu epidemii. Przypomnieć warto, że DOK III obejmowało obszar 19 powiatów z województw: białostockiego, nowogródzkiego i wileńskiego. Natomiast garnizon grodzieński liczył przed II wojną światową około 6,5 tys. żołnierzy. W grodzie nadniemeńskim stacjonowały między innymi: 76. Lidzki Pułk Piechoty im. Ludwika Narbutta i 81. Pułk Strzelców Grodzieńskich im. Króla Stefana Batorego oraz niepełny 29. pułk artylerii polowej – lekkiej, było i dowództwo 29. Dywizji Piechoty, od 1935 roku też niepełny 7. batalion pancerny, a od 1936 roku – 2. dywizjon artylerii przeciwlotniczej. Ponadto było tu kilka pododdziałów wydzielonych: 3. batalion sanitarny, 3. dywizjon żandarmerii i inne. Od 1924 r. istniała także Brygada Korpusu Ochrony Pogranicza «Grodno».

Koszary

Największy kompleks wojskowy stanowiły w 1928 r. koszary Kościuszkowskie (77. pułk piechoty), Sułkowskiego (tu później stacjonował 7. baon pancerny) oraz Pika, wszystkie ulice, położone za



Koszary Sułkowskiego, gdzie się mieścił 7. baon pancerny. II poł. lat 30. XX w.

torami byłej Kolei Warszawsko-Petersburskiej: Kościuszki, Narbutta (obecnie ul. Krasnoarmiejskaja), Sobieskiego (Zaharowa), Skidelska (prospekt Kosmonawtow). W tym też rejonie, przy ul. Legionowej (Biełusza) stacjonowali artylerzyści. 81. pułk piechoty zajmował koszary «szare» i «białe» («żółte») przy ul. Mostowej.

Szwadrony zapasowe dwóch pułków kawaleryjskich ulokowano w koszarach Poniatowskiego (obecnie ul. Ostrowskiego, koło ul. Dzierżyńskiego). Dowództwo Okręgu Korpusu i garnizonowe kasyno oficerskie mieściło się przy ul. Piłsudskiego (Lenina 9), kasyno wcześniej znajdowało się na Starym Zamku. Rolę kościoła garnizonowego pełniła Fara Witoldowa (wysadzona w 1961 r.).

3. Okręgowy Szpital Wojskowy w Nowym Zamku miał kłopoty, bo naczółek gmachu zwalił się wskutek obsuwania się góry. Było kilka jeszcze mniejszych koszar (niektóre w dawnych kamienicach), Dom Żołnierza z teatrem przy al. 3 Maja (ul. 1 Maja) i Dom Strzelca przy ul. Orzeszkowej, składnice i magazyny (przykładem koszary Głowackiego w pobliżu dworca kolejowego).

Powstawały osiedla wojskowe, m.in. koło ul. Grandzickiej (Gorkiego). Pamiętano o cmentarzach, wojennym i wojskowym. Wojsko nadal użytkowało część fortów byłej Twierdzy Grodzieńskiej (w koszarach Folusz stał III dywizjon 29. pułku artylerii lekkiej), miało place ćwiczeń na Poniemuniu i Rubanówce. Prawdę mówiąc, mamy wciąż trudności z dokładnym ulokowaniem zwłaszcza mniejszych obiektów wojskowych i byłbym bardzo wdzięczny Czytelnikom «Magazynu Polskiego» za podpowiedzi oraz zdjęcia.

Dr Perekładowski szczególnie dużo miejsca poświęcił obozowi Rumlówka. Składał się on z placów ćwiczeń i strzeleckiego, strzelnicy bojowej, rzutni granatów i terenów do kwaterowania wojska. Zakazano na Rumlówce wycinania drzew i niszczenia alei. Znajdowało się tu u stóp wzgórza, oddzielającego obóz wojskowy od wioski, obfite źródło wody «ujęte w rurę żelazną», a były i dwa mniejsze w wąwozach. Niestety, wody brakowało i trzeba ją było pobierać z rzeki. Skutek był taki, że przez dwa lata panowała na Rumlówce epidemia grypy z objawami gastrycznymi (żołądkowymi).

Kąpiele w Niemnie i w łaźniach

W czas ciepły największym kąpieliskiem dla grodnian był Niemen. Nie wymagano kart i czepków pływackich, nie brakowało chętnych do pływania «na dziko». Natomiast Wojskowy Klub Wioślarski z pomocą władz miejskich urządzał stałą pływalnię. Do celów rekreacyjnych nie nadawała się Horodniczanka, z której jednak niektórzy mieszkańcy czerpali wodę. Antoni Perekładowski poświęcił rzeczce sporo uwagi i najczęściej były to słowa cierpkie. Bo chociaż Horodniczanka wiła się urokliwie, to uchodziła za siedlisko zarazków z powodu przyjmowania ścieków i nieczystości z ulic. Jeszcze do niedawna spływały do niej nawet brudy z gmachu DOK III, starostwa i sądu rejonowego. Horodniczanka służyła i jako droga dojazdowa do domów położonych nad jej brzegami.

Autor marzył o jej zasklepieniu, co oznaczało de facto zamienienie rzeczki na kanał ściekowy. Na pocieszenie chciano brzegi przekształcić w bulwar. Plany takie powstały, ale 2,5 miliona złotych na ich sfinalizowanie nie znaleziono.

W Grodnie była tylko jedna łaźnia publiczna, prywatna, żydowska. «Korzystają z niej tylko ludzie inteligentniejsi, pozatem ludność tutejsza jest jeszcze na tyle nieuświadomiona, że wcale się nie kąpie całymi miesiącami». Mocno powiedziane, ale taka była rzeczywistość i w innych miastach II Rzeczypospolitej. Gorzej, że łaźnia grodzieńska pozostawiała wiele do życzenia, była utrzymywana brudno.

Wiele zastrzeżeń miano i do łaźni wojskowej z parówką: ciasne kabiny, odkryte kanały z brudną wodą, brak wentylatorów elek-

trycznych, dla kadry tylko 4 wanny. Dobrze natomiast funkcjonowały wodociągi grodzieńskie. Wodę pobierano powyżej mostu kolejowego, oczyszczano i pompowano do dwóch wież ciśnień, a stamtąd płynęła do kranów domowych z wyjątkiem niektórych przedmieść. Można było też korzystać z 14 studni i ze źródeł, zwłaszcza z «królewskiego» koło mostu drewnianego z kranem.

«Perełki» z życia codziennego

Doktor Antoni zebrał sporo wartościowych materiałów, poczynając od obserwacji meteorologicznych, wykonywanych w Gimnazjum Męskim im. A. Mickiewicza i w 3. baonie sanitarnym (w 1926 r. było np. 10 burz z piorunami). Poddał analizie dane demograficzne i bardzo go zmartwiła duża dysproporcja płci, bo na stu mężczyzn (cywili) mieszkających w Grodnie przypadało aż 120 kobiet (w całej Polsce 107). Zajrzał do mieszkań (prawie 4% obywateli mieszkało w lokalu z jedną izbą i bez płyty kuchennej).

Zaprezentował w artykule instytucje, organizacje i placówki, zajmujące się opieką społeczną i higieną, a było ich kilkanaście. Ocenił warunki handlu produktami spożywczymi, pracę rzeźni miejskiej. Wiele miejsca autor poświęcił statystyce chorób (zdarzyły się i dwa przypadki cholery azjatyckiej).

By nie zamęczyć czytających, pominę uczone wywody i wskaźniki statystyczne, a podam jeszcze kilka szczegółów. W całym mieście była tylko jedna chłodnia, urządzona przez Żydowskie Towarzystwo Higieniczne «TOS». W lipcu 1923 roku statystyczny grodnianin spożył zaledwie 0,184 litra mleka, dostarczonego głównie przez handlarki wiejskie.

Dopiero w 1920 r. sprzątnięto woniejące szczątki około 2 tys. koni padłych w czasie I wojny światowej i walk polsko-rosyjskich (bolszewickich). W niektórych podwórzach – nie mówiąc już o domach – nie było wcale ustępów. W roku 1920 chcąc zwalczyć epidemię duru plamistego w ciągu 15 dni – wykąpano i ostrzyżono ponad 23,6 tys. osób, a ich odzież poddano dezynfekcji.

Nic więc dziwnego, że po stwierdzeniu takich faktów tekst A. Perekładowskiego kończył się kilkoma pilnymi postulatami: zaprowadzić kanalizację, zbudować krytą halę targową, urządzić drugą chłodnię i zakład dezynfekcji i spalania śmieci, rozbudować łaźnię miejską. A do tego skuteczniej walczyć z muchami! ■



Irena Waluś

W tym gmachu znajdował się DOK III



Jan Plebanowicz

Była oficyna oficerska przy obecnej ul. Szczorsa



WIDOK NA KOWNO W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Z historii polskich bibliotek domowych

Czytelnictwo w Litwie Kowieńskiej 1919-1940

MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

W życiu kulturalnym Polaków na Litwie czytelnictwo odgrywało ogromną rolę, szczególnie w okresie zaborów, kiedy w zaborze rosyjskim nie było prasy polskiej, szkolnictwa polskiego, a także bibliotek publicznych. Słowo polskie upowszechniano dzięki szerokiej sieci bibliotek domowych w szlacheckich i ziemiańskich dworach, a także w domach inteligencji polskiej na Litwie i Żmudzi. Tradycje polskich bibliotek domowych w dworach na Litwie sięgają końca XVIII – początku XIX wieku.

Rozwinęły się one po powstaniu 1863 r. i zwłaszcza po 1864 roku, kiedy na Litwie władze carskie wprowadziły w życie zakaz druku i upowszechnienia druków polskich i litewskich czcionką łacińską. Wtedy to pośród Litwinów rozwinął się ruch nosicieli książek, a Polacy zaczęli gromadzić biblioteki domowe, własne. Książki kupowali w Warszawie, a także za granicą. F. Rodziszewski podaje, że w XIX w. duża biblioteka była w Abelach guberni kowieńskiej u Pietkiewiczów. Została ona wywieziona do Rosji. Także księgozbiór Platerów z Belmontu guberni kowieńskiej, w ilości 4 tys. tomów, w tym połowa w języku polskim, wywieźli Rosjanie do Rosji. W Czerwonym Dworze koło Kowna istniała biblioteka Tyszkiewiczów. W Janowie gub. kowieńskiej była biblioteka biskupa Józefa Kossakowskiego. Po jego śmierci księgozbiór przekazano seminarium duchownemu w Wilnie.

Dużą bibliotekę, liczącą 5 tys. tomów, mieli Grużewscy w Kielmach. Były tam książki «polskie, protestanckie i ariańskie, wydawane w Rakowie (w powiecie opatowskim – M.J.) – zbierał je głównie gen. Grużewski». W majątku Siesickich Pioniony biblioteka zawierała przeszło 7 tys. tomów, zebrana głównie przez Feliksa Siesickiego. Księgozbiór Komorowskich z majątku Podberże w powiecie poniewieskim liczyła ok. 3 tys. woluminów. R. Rodziszewski podaje, że Gintyłło z Olsiad w powiecie telszewskim zebrał dużą bibliotekę. Książki kupował w Petersburgu i Warszawie. Jego zbiór zawierał przeszło 30 tys. woluminów. Przed śmiercią część książek Gintyłło przekazał seminarium duchownemu w Worniach. Po śmierci jego bibliotekę podzielono na dwie czę-

ści: jedną część otrzymała kapituła żmudzka, drugą – biblioteka bernardynów w Kretyndze.

W majątku Tyszkiewiczów Ostrów pod Birżami w powiecie poniewieskim biblioteka liczyła 4.546 wol., w tym było 1.262 książek polskich i 34 rękopisy. Dużą bibliotekę mieli Ogińscy w Retowie w powiecie rosieńskim na Żmudzi. Było tam też bogate archiwum rodowe. W Sałantach pow. telszewskiego istniała liczna biblioteka i archiwum rodziny Górskich. W Siesikach pod Wiłkomierzem, u Dowgiałłów, również był liczny księgozbiór polski. U Platerów w Szwekszni pow. telszewskiego była duża biblioteka naukowa. W Urdominie koło Kalwarii w guberni suwalskiej liczną bibliotekę domową mieli Turczynowiczowie. W Wojtuszkach koło Wiłkomierza Kossakowscy zebrali ponad 7 tys. tomów w różnych językach. W bibliotekach tych przeważnie była klasyka polska, w tym obowiązkowo książki Elizy Orzeszkowej, której twórczość na Litwie szczególnie była lubiana i upowszechniana.

Książki z wymienionych bibliotek częściowo poginęły w czasie pierwszej wojny światowej, kiedy to wiele rodzin polskich w 1915 r. przymusowo ewakuowało się w głąb ówczesnej Rosji. Zofia Dowgirdówna z Dowgirdowa koło Ejragoły w ankiecie podała, że w wyniku walk frontowych w 1918 r. został zniszczony cały duży księgozbiór jej rodziny.

Niektóre zbiory zostały skonfiskowane przez władze litewskie i przekazane Uniwersytetowi Kowieńskiemu. Pisze o tym Michał Brensztejn w artykule «Nauka w Republice Litewskiej». Podaje on, iż Centralna Biblioteka Państwowa Litewska powstała głównie na zrębie byłych bibliotek gimnazjów rosyjskich, klasztornych, druków skonfiskowanych przez władze sowieckie w 1919 roku, a potem litewskie, a także ze skonfiskowanych w 1919 r. w dworach polskich na Litwie: «W tymże 1919 r. – pisze Brensztejn – sprowadzono z majątku Wieprze w powiecie wiłkomierskim ocalałą część księgozbioru hr. Mariana Broel Platera, znanego bibliofila mieszkającego w Wilnie, zawierającą do 1.400 dzieł w 2.500 wol. Byli tu klasycy francuscy, pisarze polscy, w tym powieści Sienkiewicza i Orzeszkowej, i, co ważniejsze, komplety bibliografii Estreichera do 1914 r., Słownika geograficznego «Biblioteki Warszawskiej» od 1901 r. (...) i inne dzieła informacyjne oraz rękopisy w 8 wspaniałych szafach dębowych uwieńczonych herbami. W późniejszym czasie hr. Plater otrzymał od rządu litewskiego 600 dolarów, z czego jednak potrącono mu 88 dol. za przechowanie i transport».



Pałac Tyszkiewiczów w Birżach

Wiele bibliotek i księgozbiorów domowych pozostało w dawnych dworach polskich na Litwie po 1919 r. i przetrwały one do 1941 r., tj. do pierwszej deportacji ziemian na Sybir, niektóre biblioteki domowe zachowały się nawet do tzw. repatriacji Polaków litewskich do Polski. W zebranych ponad stu ankietach od byłych mieszkańców Litwy z wypowiedziami na temat bibliotek i czytelnictwa, większość respondentów odpowiedziała, że w ich domach rodzinnych na Litwie były biblioteki z książkami polskimi. Na przykład, Antoni Baranowski, były właściciel majątku Jurgajcie w powiecie kiejdańskim, posiadał własną bibliotekę, liczącą około 200 tomów literatury polskiej. Były tam utwory Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Henryka Sienkiewicza, Stefana Żeromskiego, Elizy Orzeszkowej, Marii Konopnickiej i innych.

Henryk Janczewski, przed wojną zamieszkały w Jukojniach, gminy Widukle, powiatu rosieńskiego, pisze, że w domowej bibliotece rodziców były książki polskie, rosyjskie, francuskie, niemieckie, ponadto literatura fachowa dotycząca hodowli koni, wiele było książek historycznych. H. Janczewski pisze ponadto, że «rola Sienkiewicza i Orzeszkowej w utrzymaniu polskości na Litwie była kolosalna. To, co zauważyłem u sąsiadów zamożniejszych i mniej zamożnych – najbardziej popularne były Trylogia i «Nad Niemnem» Elizy Orzeszkowej».

Również Halina Urbanowicz, przed wojną zamieszkała w majątku Płuszczyki koło Kroż w powiecie rosieńskim, podała, że domowa biblioteka jej rodziców nie przekraczała jednego tysiąca tomów. Były w tej biblioteczce dzieła A. Mickiewicza, J. Słowackiego,



Eliza Orzeszkowa

H. Sienkiewicza, E. Orzeszkowej. Przez pewien czas dom H. Urbanowicz należał do tzw. «biblioteki latającej». «Kilka domów sąsiednich – pisze Urbanowicz – kupowało książki polskie i następnie kolejno przesyłaliśmy je najbliższym sąsiadom, po przeczytaniu sąsiedzi przesyłali te książki dalej. Pamiętam, że były to powieści Sienkiewicza, Orzeszkowej «Nad Niemnem», «Dziurdziowie», «Meier Ezofowicz» i «Cham». Bardzo lubiliśmy czytać książki Orzeszkowej. Były one łatwe w odbiorze i pisarka opisywała w nich wieś, którą dobrze znaliśmy». Halina Urbanowicz podała też inną ciekawą informację o czytelnictwie Polaków, a także o zamiłowaniach bibliofilskich niektórych ziemian: «Rakowscy w majątku Narkiszki koło Skaudwil posiadali, jak na owe czasy, bardzo dużą bibliotekę książek polskich. Widziałam te zbiory. Ile tego było, dokładnie nie mogę powiedzieć, ale pamiętam książki Sienkiewicza, powieści Elizy Orzeszkowej, poezje Konopnickiej. Olbrzymia sala zastawiona regałami i szafami. Ostatni z tej rodziny – Olgierd Rakowski – jest moim szwagrem i obecnie mieszka poza granicami Polski. Jego ojciec był znany z tego, że na licytacjach w polskich domach kupował zawsze wszystkie polskie książki. Pamiętam, gdy po śmierci Przeciszewskich (majątek Płuszcze), spadkobiercy sprzedawali wszystko, Rakowski zakupił całą bibliotekę książek polskich, a była to biblioteka bogata i wartościowa, bo dom ten przechowywał tradycje polskie od wielu pokoleń. Niestety, z tych zbiorów nie zachowało się nic. Wywieziono tych ludzi w głąb Rosji i wszystko zginęło w czasie drugiej wojny światowej».

Dużą bibliotekę domową mieli Romerowie w Cytowianach na Żmudzi. Pisze o tym Eugenia z Romerów Rozenowa: «Urodziłam się w Cytowianach, pow. Rosienie, w majątku ojca mego Eugeniusza Romera (...). Rodzice moi w 1915 r. «uciekali» przed Niemcami i parę lat spędzili w Rosji (Anińsk). Wrócili w 1918 r. Całe dzieciństwo i młodość spędziłam w Cytowianach, wyjeżdżając jedynie przez trzy lata do Wilna, gdzie ukończyłam 6-cio klasowe Liceum P.P. Benedyktynek w 1931 r. Moja dalsza edukacja opierała się właśnie na książkach, które moi rodzice w bardzo mądry sposób dawali mi do czytania. Zawsze później dyskutowaliśmy na temat danej książki. Od najmłodszych lat był zwyczaj codziennego głośnego czytania (w jesieni i zimowe wieczory, przy lampie naftowej). Ojciec czytał głośno Trylogię Sienkiewicza, «Nad Niemnem» Elizy Orzeszkowej i inne powieści, a my zawsze coś musieliśmy robić (przebieranie grochu, fasoli, skubanie wełny itp.). (...) w Bibliotece ojca były powieści Kraszewskiego, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Prusa, poezje Mickiewicza, Słowackiego».

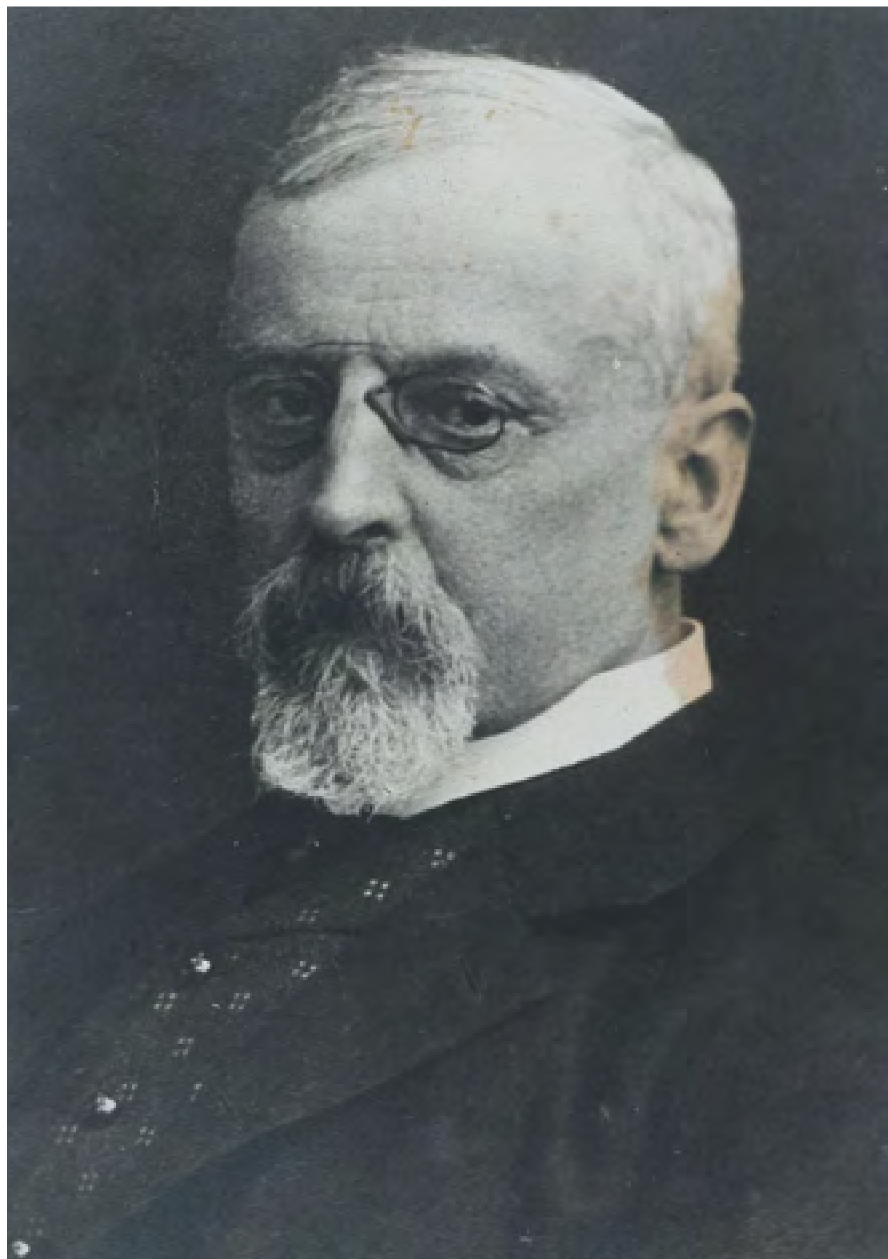
W bibliotekach domowych ziemian polskich na Litwie książki Elizy Orzeszkowej znajdowały się na honorowym miejscu. Wszyscy respondenci zgodnie wymieniają, iż z polskiej klasyki obok powieści Sienkiewicza, Prusa, Reymonta, Żeromskiego były utwory Orzeszkowej, które czytano chętnie, bo, jak pisała jedna z respondentek, «były zrozumiałe i bardzo swojskie, autorka opisywała w swoich książkach życie, które doskonale znaliśmy».

W okresie międzywojennym rodzina Hryncewiczów z Iłgowa przechowywała bibliotekę kompozytora Emila Młynarskiego. Pisze o tym Ludwik Hryncewicz: «W Iłgowie był spory księgozbiór polski i obcojęzyczny. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Sienkiewicz,

Reymont, Żeromski, Orzeszkowa i inni. (...) Olbrzymia biblioteka muzyczna i zbiór nut Emila Młynarskiego. Biblioteka przeważnie oprawna w półskórek z inicjałami E. M. (Emil Młynarski). Szafy biblioteczne sprowadzone z Anglii, bardzo przemyślne i praktyczne. Los księgozbioru nieomal tragiczny. Większość zniszczona w czasie wojny, trochę rozgrabiona. Ocalała jedna szafa z nielicznymi dziełami polskimi, m.in. książkami Sienkiewicza i powieściami Orzeszkowej. Znajduje się ona u mojej siostry w Wilnie, śpiewaczki Beatriće Grincevićiute».

Biblioteki domowe były też w wielu domach inteligenckich w miastach i miasteczkach litewskich, w dworkach wiejskiej drobnej szlachty i nawet u światłych chłopów Polaków. Teodor Dąbrowski, pochodzący z Poniewieża, podaje, że w jego rodzinnym domu biblioteka liczyła około 500 tomów. Były tam książki H. Sienkiewicza, J.I. Kraszewskiego «około 80 tomów», A. Mickiewicza «Pan Tadeusz», M. Rodziewiczówny «Dewajtis», Elizy Orzeszkowej «Nad Niemnem», «Dziurdziowie» i «Cham», ponadto Sieroszewskiego, Żeromskiego i innych. Bolesław Kobyliński z Kiejdan wspomina, że w jego rodzinnym domu był księgozbiór około 600 tomów. Przeważnie były to książki polskie: powieści Kraszewskiego, Sienkiewicza, Prusa i E. Orzeszkowej. Respondent pisze, że ulubioną jego lekturą była powieść «Nad Niemnem».

Również Krystyna Narutowiczowa, córka lekarza, żona bratanka prezydenta Gabriela Narutowicza, wspomina, iż w domu jej ojca na honorowym miejscu były powieści Orzeszkowej: «Rodzice moi mieszkali okresowo w Szawlach, gdzie ojciec prowadził praktykę lekarską, a moje starsze rodzeństwo uczęszczało do gimnazjum. Wszystkie wakacje spędzaliśmy w Dzidach, majątku rodziców o 15 km od Szawel. Biblioteka rodziców znajdowała się częściowo w Szawlach i tam spłonęła podczas działań wojennych I wojny światowej, częściowo w Dzidach i z tej pozostały resztki, gdyż w majątku gospodarzył Niemiec i polskie książki go nie obchodziły. Więc brał kto chciał i to przeważnie nie do czytania. Z tego co pozostało, z opowiadań mojej matki wiem, że były piękne wydania Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego. Poza tym w skromniejszej oprawie Sienkiewicz, Kraszewski, Reymont, Orzeszkowa, Rodziewiczówna. Mama zaczytywała się w powieściach Orzeszkowej i Rodziewiczówny, szczególnie ulubionymi jej książkami była powieść «Nad Niemnem» i «Dewajtis».



Henryk Sienkiewicz

W rodzinach wiejskich pochodzenia drobnoszlacheckiego lub chłopskiego również istniały biblioteki polskie. Wspomina o tym Jarosław Zabłocki, urodzony we wsi Troniszki powiatu uciańskiego: «Ojciec książkami nie interesował się – wystarczyło mu czytanie gazety polskiej «Chata Rodzinna». Wielbicielką literatury pięknej była matka, osoba nadzwyczaj oczytana. Matka, z pochodzenia Wilniaczka, przywiozła z sobą do Troniszek bibliotekę liczącą ok. 2 tys. tomów. Nie mogę teraz z pamięci wymienić wszystkich tytułów i autorów tych książek. (...) Był zbiór wierszyków dla dzieci Marii Konopnickiej, cudownie kolorowo



Wieszcz Juliusz Słowacki

ilustrowany. Było dużo powieści Kraszewskiego, był prawie w komplecie Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa. (...) Czytelnictwo jednak raczej ograniczało się do naszej rodziny, dookoła panował powszechny analfabetyzm. Niektóre sąsiadki wypożyczały Orzeszkowej «Nad Niemnem», Mniszkówny «Trędowatą», Dołęgi-Mostowicza «Znachora» i «Profesora Wilczura» oraz «Czahary» Rodziewiczówny».

Oprócz bibliotek domowych na Litwie w latach dwudziestych i trzydziestych istniały biblioteki Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego «Pochodnia», które działało na Kowieńszczyźnie w latach 1924-1940. Od razu po powstaniu «Pochodni» pomyślano o zorganizowaniu biblioteki centralnej i wielu punktów bibliotecznych w miejscowościach zamieszkałych przez Polaków. Kierownictwo «Pochodni» wystosowało apel do polskiej inteligencji o ofiarowywanie książek do powstającej biblioteki. Organizację biblioteki centralnej i bibliotek w ogniwach towarzystwa uwzględniono w «Zadaniach «Pochodni»: «Książka dla umysłu ludzkiego stała się w XX wieku jak powietrze dla stworzenia, jak woda dla ryby – pisano. – Każdy przeto człowiek kulturalny, zmuszony dążyć do wiedzy, by nie marnieć i potomków swych nie spychać do niewoli i ciemnoty, musi czytać i ciągle uczyć się».

Na apel władz Towarzystwa «Pochodni» odezwało się wiele rodzin polskich, nadsyłano książki do Książnicy «Pochodni» w Kownie. Pośród tych darów sporo było powieści Elizy Orzeszkowej, które później wysyłano do bibliotek w ogniwach Towarzystwa, do punktów wiejskich, gdzie utwory autorki «Chama» najchętniej czytano i upowszechniano. Bibliotek wiejskich było ponad 60 i w każdej, jak wynika z badań, były co najmniej dwie lub trzy powieści Elizy Orzeszkowej. Utwory tej pisarki stawiano na równi z powieściami Sienkiewicza, Kraszewskiego, Prusa czy Rodziewiczówny. W niektórych miejscowościach powieści autorki «Na Niemnem» były na pierwszym miejscu. Dopiero w drugiej połowie lat trzydziestych zaczęły pojawiać się w bibliotekach polskich książki pisarzy współczesnych: Ossendowskiego, Zarzyckiej, Marczyńskiego, które zastąpiły utwory Sienkiewicza, Orzeszkowej i Rodziewiczówny.

W niektórych miejscowościach, jak np. w Poniewieżu, Wiłkomierzu i Rosieniach organizowano konkursy czytelnicze. Jak wynika z badań, najchętniej czytano tam utwory Marii Rodziewiczówny, Henryka Sienkiewicza i Elizy Orzeszkowej. Z moich badań wynika, że najpoczytniejszą powieścią na Litwie był utwór «Nad Niemnem», następnie «Dewajtis» i oczywiście Trylogia Sienkiewicza. Respondenci odpowiadali, że realia powieści Orzeszkowej były im bliskie, zrozumiałe, język wzorcowy i szczególnie podobały się opisy przyrody nadniemeńskiej, bliskiej i znajomej mieszkańcom Litwy.

Biblioteki domowe ziemiańskie, inteligencji miejskiej, wiejskie i Towarzystwa «Pochodnia» w większości poginęły podczas drugiej wojny światowej i po wojnie, kiedy władze sowieckie prowadziły akcję przesiedleńczą Litwinów i Polaków, którzy pozostali na Litwie. Biblioteki i księgozbiory w domach polskich na Litwie przyczyniły się w dużej mierze do kultywowania polskości w rodzinie, często także pośród najbliższych sąsiadów. Ponieważ nie było polskich szkół początkowych, szczególnie w latach trzydziestych, książka polska domowa i z biblioteki służyła dzieciom do nauki czytania po polsku. Także dzięki książkom i zwłaszcza podręcznikom i lekturom obowiązkowym, młodzież przygotowywała się do gimnazjów polskich w Kownie czy Poniewieżu. Powieści czołowych klasyków: Kraszewskiego, Sienkiewicza, Prusa i Orzeszkowej rozbudzały w młodzieży polskiej na Litwie uczucia patriotyczne, dumę narodową i uczyły kochać piękno ojczystego kraju. Można więc skonstatować, że w okresie międzywojennym w środowiskach polskich na Litwie Kowieńskiej twórczość Elizy Orzeszkowej była ciągle żywa, upowszechniana i prawidłowo z pożytkiem przez czytelników odbierana ■

U Pani na Hruszowej

MAURYCY FRĄCKOWIAK

Piękna jest ziemia białoruska, na której zachowało się wiele materialnych śladów historycznych, świadczących o wielowiekowej przynależności tych ziem do cywilizacji tkwiącej korzeniami w starożytnej Grecji i Rzymie.

Wielekroć bywałem na Białorusi, ale nigdy nie stało okazji, aby dotrzeć do miejscowości, w której przez dziesięciolecia mieszkała i tworzyła jedna z największych pisarek polskich – Maria Rodziewiczówna. Urodziła się w 1864 r. we wsi Pieniuha w Wołkowyskiem, zaś zmarła w 1944 r. w leśniczówce koło Żelaznej. Pochodziła ze starej ziemiańskiej rodziny. Za przechowywanie broni powstańców styczniowych majątek rodziców został skonfiskowany, zaś sami rodzice zesłani na Syberię. W 1871 roku oboje rodziców przyszłej pisarki objęła amnestia.

W 1875 r. ojciec Marii odziedziczył majątek po bezdzietnym bracie i rodzina osiadła w miejscowości Hruszowa na Polesiu. Tutaj dziadek Marii, Antoni Rodziewicz, zbudował w 1825 roku obszerny dwór. W 1881 r. zmarł ojciec Marii i na barki 17-letniej dziewczyny spadł obowiązek zarządzania majątkiem i spłaty dwójki rodzeństwa. Majątek ów obejmował wówczas 1533 ha, z czego jeno trzecią część stanowiły ziemie uprawne. Reszta to lasy, łąki, bagna i trzęsawiska.



Maurycy FRĄCKOWIAK

DĄB «DEWAJTIS», ZA KTÓRYM WIDAĆ BUDYNEK SZKOŁY

Maria Rodziewiczówna była kobietą o męskiej urodzie. Strzygła się na jeża. Chodziła odziana w grubą kurtkę i juchtowe buty. Doglądała gospodarstwa, spędzając wiele godzin w siodle. Zajmowała się uprawą roli, ogrodnictwem, pszczelarstwem, przędzeniem lnu. Majątek przynosił skromne dochody, więc, aby je powiększyć, zajęła się pisarstwem. Była płodną autorką, napisała bowiem 36 powieści. W wieku 25 lat wydała swoją drugą i bodaj najbardziej znaną powieść, której tytułowym bohaterem jest dąb «Dewajtis». Ów słynny dąb pojawia się również w innych dziełach pisarki. Twórczość literacka przynosiła znaczne dochody, które



Dwór w Hruszowej. Fot. ze zbiorów NAC



Maurycy FRĄCKOWIAK

Dziś na fundamentach dworu mieszczą się sklep i magazyn

pisarka przeznaczała w części na rozliczne cele społeczne.

Maria Rodziewiczówna pożegnała się ostatecznie z Hruszową w dramatycznych okolicznościach. W dniu 22 września 1939 roku we wsi powstał komitet rewolucyjny, który przejął majątek. Dwór został splądrowany, meble rozkradzione, zaś biblioteka oraz rodzinne archiwum spalone. Życie Marii oraz jej przyjaciółki Jadwigi Skirmunttowej ocalił oficer Armii Czerwonej, który zawitał wraz z wojskiem do dworu. Znał twórczość pisarki i zezwolił jej na pozostanie w majątku.

Pobyt we dworze stał się jednak gehenną, ponieważ w okolicznych miejscowościach trwały pogromy dworów polskich. Miejscowi rewolucjoniści, mając zakaz zabicia pisarki, dali jej we dworze jedynie dwa pokoiki do użytkowania. Po kilku tygodniach życia w nieustannym zagrożeniu, pisarka oraz jej towarzyszka uciekły z Hruszowej i przedostały się za Bug, trafiając przez Łódź do Warszawy. Po kapitulacji powstania warszawskiego Maria znalazła opiekę w leśniczówce Leonowo koło Żelaznej i tu w połowie listopada zmarła wskutek powikłań po zapaleniu płuc.

Zrządzeniem losu nadarzyła mi się okazja przyjazdu do Hruszowej, więc skorzystałem z niej bez wahania. Bez przeszkód i kłopotów dotarłem – na czele grupy rodaków – do miejscowości Hruszowa, gdzie zajechaliśmy na dziedziniec dawnego dworu Rodziewiczów. Znałem z opisu usytuowanie zabudowań dworskich i stwierdziłem, że teren uległ gruntownej przemianie. Dawniej na wprost bramy wjazdowej znajdował się obszerny dwukondygnacyjny dwór z portykiem, wspartym na czterech potężnych kolumnach dźwigających trójkątny fronton. Po lewej stronie dworu, prostopadle do niego, zbudowano długi piętrowy lamus. Kilkanaście metrów za lamusem, na jego osi, zbudowano szkołę dla miejscowych. Po lustrzanej stronie dziedzińca zbudowano spichlerz. Wszystkie obiekty były pokryte czerwoną dachówką. Spostrzegłem, iż na fundamentach dworu stoi obecnie parterowy sklep i magazyn, pomalowane jaskrawo – na zielony kolor. Nie licząc dębu – jedyne ocalałe obiekty, pamiętające pisarkę, to opuszczony budynek szkolny oraz stajnia z wozownią, usytuowana niegdyś za spichlerzem, prostopadle do niego. Obecnie mieści się w niej poczta.

W przestrzeni pomiędzy zielonym sklepem a szkołą ujrzeliśmy wielkie rozłożyste drzewo. To był słynny dąb «Dewajtis». Do 1939 r. stała pod nim ławeczka, na której pisarka odpoczywała po trudach gospodarzenia. Teraz u jego podnóża widniała tablica o treści: «Pamięci wielkiej postaci pisarki Ma-

rii Rodziewiczówny (1864–1944) wdzięczni za jej twórczość, tablicę niniejszą ustawioną pod dębem «Dewajtis» fundują rodacy».

Od strony tablicy dąb wyglądał zdrowo i okazale. Z drugiej zaś strony wyglądał źle. Zdumiony odsłoniętymi i usychającymi korzeniami zapytałem przechodząca niewiastę o przyczynę schorzeń dębu. Odpowiedziała, że miejscowa «elita» kupuje w zielonym sklepie trunki, którymi raczy się pod tablicą, zaś przeciwna strona dębu służy im jako wychodek. Deus, vidis ot non tonitris!

Maria Rodziewiczówna żyła w wielkim, lecz skromnie wyposażonym dworze. Zajmowała parter, piętro zaś pozostawało nieurządzone. Miała specyficzny styl życia, który zalecała również swoim gościom. Dla nich ułożyła specjalny dekalog, który wisiał w sieni dworu na poczesnym miejscu. Tekst jego brzmiał:

1. Czcij i zachowaj ciszę, pogodę ducha i spokój domu tego, aby stały się w tobie.

2. Będziesz stale zajęty pracą według sił swych, zdolności i zamiłowania.

3. Nie będziesz śmiecił, czynił bezładu ani zamieszania domowego porządku.

4. Pamiętaj, abyś nie kaził myśli ni ust mową o złym, marności i głupstwie.

5. Nie będziesz opowiadał, szczególnie przy posiłkach o chorobach, kryminałach, kalectwie i smutkach.

6. Nie będziesz się gniewał, ani podnosił głosu z wyjątkiem śpiewu i śmiechu.

7. Nie będziesz zatruwał powietrza domu złym i kwaśnym humorem.

8. Nie wnoś do domu tego szatańskiej czci pieniądza i przekleństw spraw jego.

9. Zachowaj przyjacielstwo dla Bożych stworzeń za domowników przyjętych, jako psy, ptaki, jeże i wiewiórki.

10. Nie okazuj trwogi, a znoś ze spokojem wszelki dopust Boży, jako głód, biedę, chorobę i najście niepożądanych gości.

Błogosławieństwo Boga i Królowej Korony Polskiej niech strzeże fundamentów węgłów ścian domu tego, oraz duszy, serca i zdrowia mieszkańców – Amen.

Byliśmy tu zbyt krótko, aby nasycić zmysły atmosferą tego niezwykłego miejsca. Na pamiątkę zabrałem dwa żołędzie i garstkę liści dębu «Dewajtis».

Wyjechałem z nadzieją, że jeszcze dane mi będzie tu powrócić. Oby! ■



MARIA RODZIEWICZÓWNA. PORTRET Z PISMA «KŁOSY» (1889)



UCZESTNICY WYPRAWY WRAZ Z AUTOREM ARTYKUŁU (SIEDZI W PIERWSZYM RZĘDZIE)

Eliza Orzeszkowa – Iwan Franko

Andrzej SZNAJDER

Na lata 2015-16 nakładają się ważne rocznice z historii literatury, zarówno polskiej, jak i ukraińskiej. Oto 18 maja ub. roku minęła 105. rocznica śmierci «Wielkiej Elizy», jak o Orzeszkowej mawiali jej współcześni. Natomiast 28 maja tego roku – setna rocznica śmierci wybitnego ukraińskiego pisarza i poety Iwana Franki, a 27 sierpnia przypadnie 160. rocznica jego urodzin.

Te dwie wybitne osobistości nie znały się osobiście. Przeszkadzał rosyjski kordon (ona mieszkała w Grodnie, on we Lwowie). Eliza Orzeszkowa miała zwyczaj śledzić na bieżąco młodych pisarzy z trzech zaborów i gdy uznawała, że są utalentowani, popierała ich. Zapewne znała poezję Iwana Franki i zwróciła uwagę na jej postępowy, społeczny wydźwięk, a kiedy ukazała się jego powieść, to chciała «Zachara Berkuta» przełożyć.

Pisarze korespondowali ze sobą, kilkanaście listów ocalało do naszych czasów. Pierwszy zachowany list Orzeszkowej do Franki pochodzi z 1886 roku. Była ona wtedy już uznaną autorką wielu nowel i powieści, takich jak «Marta», «Meir Ezofowicz» czy «Dziurdziowie» i właśnie rozpoczęła pracę nad dziełem swego życia – powieścią «Nad Niemnem». On, młodszy od niej o 15 lat, był dopiero początkującym poetą i nowelistą, ale mający już na swoim koncie ciekawą powieść historyczną «Zachar Berkut», której pochlebne recenzje dotarły również do zaboru rosyjskiego. Iwan Franko dopiero w latach 90. zaczął obok Tarasa Szewczenki zajmować pozycję «Wielkiego Rusina».


Iwan Franko

Inicjatorką nawiązania wzajemnej wymiany myśli i poglądów była Orzeszkowa. «Nie wiem, o ile znacie język polski i czy możecie używać go do pisania. Spotykam wprawdzie prace Wasze w naszych dziennikach, ale mogą być one tłumaczone w redakcjach. Gdybyście jednak i umieli pisać po polsku, proszę Was – jeżeli raczycie odpowiedzieć na ten list mój – napiszcie do mnie po rusińsku. Zrozumiem z pewnością, bo już w czytaniu rzeczy rusińskich nabrałam znacznej wprawy, a otrzymywanie listów w tym języku sprawi mi i przyjemność i korzyść» – pisała w liście do I. Franki.

Pod pojęciem «rusiński» miała pisarka na myśli dziewiętnasto-



wieczny język ukraiński, jakim środowisko intelektualne posługiwało się wówczas w Galicji. W dalszej części listu Orzeszkowa prosi Frankę o książki historyczne i geograficzne, dotyczące Ukrainy, jak i o gramatykę tamtejszego języka. Głównym celem listu jest jej prośba o zezwolenie Franki na tłumaczenie jego powieści «Zachar Berkut». – O te pozwolenie proszę Was bardzo i starać się będę usilnie, aby spod mego pióra utwór Wasz wyszedł bez szkody i szwanku; że zaś potrafię to uczynić, ośmiela mię do tej nadziei moje dwudziestoletnie powieściopisarskie doświadczenie – zaznacza w liście pisarka.

Odpowiedź ze Lwowa przyszła do Grodna bardzo szybko. «Wielką radość sprawił mi Wasz aż nadto dla mnie łaskawy i pochlebny list.(...) Piszę w swoim języku tylko na Wasze wyraźne żądanie, polskim językiem władam, jakkolwiek niedoskonale, to przecież w takim stopniu, jak widzicie to w moich korespondencjach pisanych po polsku. Przecież skończyłem gimnazjum polskie w Drohobyczu» – pisze Franko.

Ukraiński pisarz ze zdziwieniem, pokorą, ale też i z radością przyjmuje propozycję Orzeszkowej, by mogła na język polski przetłumaczyć «Zachara Berkuta». – Czy warta jest tego moja mizerna próba, aby nad nią męczyła się taka pisarka, której oryginalne utwory tak niezmiernie wyżej stoją od moich? – pyta w liście do Orzeszkowej. Ten pierwszy galicyjski list Iwana Franki adresowany jest ze Lwowa przy ul. Lindego 3.

Z pamiętnego 1886 roku zachowały się w archiwach w sumie trzy listy Orzeszkowej do Franki i jego trzy do niej odpowiedzi. To nie jest zwykła korespondencja dwojga twórców. To dyskusja intelektualistów o żywotnych sprawach i przyszłości obojga splątanych ze sobą narodów: polskiego i ukraińskiego. W jednym z tych listów Eliza Orzeszkowa pisze: «Obok niezaprzeczalnej większości, która z braku powietrza i światła (...) choruje na różne starożytne manie, jak to polonizacji, opatrznościowej misji względem sąsiednich plemion, patriotycznego szowinizmu itd., obok tej większości, której istnienia wcale nie zaprzeczam, istnieje także spora ilość umysłów szerokich i wolnych, uważających wszelkie rusyfikacje, polonizacje, germanizacje za równe sobie niedorzeczności i występki, umiejących bardzo dobrze godzić patriotyzm polski, nawet gorący i do wszystkich ofiar skłonny, z oddawaniem innym tego, co im się należy».

Iwan Franko wtóruje pisarce analizą podobnych problemów ukraińskich: «Mało u nas inteligencji, ale i ta, rozbita na atomy, wojuje między sobą z powodu litery, pisowni, języka, fantastycznych marzeń o przyszłości, a tymczasem nie widzi tego, co ją otacza,



PORTRET ELIZY ORZESZKOWEJ WYDANY JAKO POCZTÓWKA

nie robi tego, co najkonieczniejsze».

Franko zaproponował Orzeszkowej pisanie nowel, opowiadań lub esejów dla galicyjskiego pisma «Postęp», co pisarka przyjęła z nieukrywaną radością. Wykazuje ją w swoim liście: «Wierzcie mi, że zaproszenie Wasze do współpracownictwa w «Postępie» jest mi najmilszem, a najpewniej jednem z niewielu najmilszych, które kiedykolwiek otrzymałam».

Wymiana listów pomiędzy pisarzami trwała zapewne przez cały następny rok, ale nie zachowały się po niej żadne ślady. Może napisano ich nieco mniej, bo był to dla obojga rok wytężonej pracy twórczej. Orzeszkowa pracowała nad «Chamem», a Franko właśnie opublikował swe dzieło «Ze szczytów i nizin», jeden z jego najwybitniejszych zbiorów poetyckich. Pisarz został wtedy także współpracownikiem «Kuriera Lwowskiego».

Za to z 1888 roku mamy znów korespondencję, głównie listy Franki do Orzeszkowej. «Wydałem zeszłego roku tomik swoich wierszy, wśród których jest także większy poemat Pańskie żarty. Bardzo bym chciał, usłyszeć Wasze zdanie o tej rzeczy, ale cóż, kiedy książeczki mojej do Was nie puszczają. Trzeba chyba posyłać Wam w listach arkusz po arkuszu. Dzisiaj na próbę posyłam początek».

Takie wysyłanie do zaboru rosyjskiego zakazanych na terytorium imperium książek i czasopism kartka po kartce, ukrytych w zwykłych listach, było wtedy sprawdzoną i dość skuteczną metodą na przechytrzenie carskiej cenzury. Z kolei Orzeszkowa wysłała do Lwowa kilka swoich drobnych utworów, które Franko próbował drukować w galicyjskich czasopismach. Ukraiński pisarz zamarzył też o fotografii polskiej pisarki. «Czy mogę prosić Was o jedną wielką łaskę; zechciejcie przysłać mi swoją fotografię. Wprawdzie widziałem Wasz portret w pismach ilustrowanych, ale chciałbym mieć Was między tymi, których przyjaźń jest mi najdroższą».

Po około dwóch miesiącach prośba Franki została spełniona. «Najmocniej przepraszam, żem się tak opóźnił z podziękowaniem za łaskawie nadesłaną mi fotografię i cenne książki – ripostował pisarz – (...) załączam też dwa egzemplarze swojej fotografii jako słaby dowód mego uszanowania dla Szanownej Pani».

Rok 1888 był dla Orzeszkowej twórczo bardzo owocny. Skończyła i wydała swoje dwie wielkie powieści – «Nad Niemnem» i «Chama». Iwan Franko wydał z kolei «Lelum Polelum», swoją pierwszą powieść napisaną po polsku.

Zarówno w zbiorach polskich, jak i ukraińskich, nie zachowały się ofiarowane sobie wzajemnie fotografie z dedykacjami obu twórców. Ale przetrwało wojenne zawieruchy te parę listów, które świadczą o tym, że pisarze poruszali sprawy ważne dla narodów polskiego i ukraińskiego, dla ich przyszłości, byli zaniepokojeni niepatriotyczną postawą części swoich społeczeństw ■

Pan Wiszniewski



Romuald MIECZKOWSKI



Romuald MIECZKOWSKI

Nieistniejący już dom Mieczkowskich w Fabianiszkach. II poł. lat 70.

– Jedzie, jedzie! – wpadaliśmy zasapani do domu.

Ojciec pośpiesznie wychodził witać gościa, uciszając rozszczekanego psa. Na ganku słychać było kroki, odgłos otrzepywania wojłoków ze śniegu, przytupywanie.

– Niech będzie pochwalony! – po chwili rozlegało się w sieni. Zaczerwieniony mężczyzna z dostojeństwem zdejmował kożuch, pytał o zdrowie, całował ręce babki i matki.

Pogadawszy o wszystkim po trochu, przystępowano do interesów. Gość wyciągał gumową grzałkę. Ojciec tymczasem podnosił róg ceraty. Pan Wiszniewski delikatnie strząsał coś z grzałki na stół. Sprawnym ruchem zapalał zapałkę i wilgotna plama płonęła sinym ogieńkiem. Gość cmokał z zadowolenia, a myśmy się dziwowali, że woda się pali. Na płycie pieca już skwierczała jajecznica, słychać było kroki na strychu – matka migiem wracała z połacią słoniny lub boczku, wysuszoną kiełbasą i kindziukiem.

Wkrótce to wszystko było na stole. Jak też kwaszona kapusta, solone grzyby z beczki, coś tam jeszcze. Pan Wiszniewski z ojcem przelewali zawartość grzałki do karafki. Przez ornament z winogronami na szkle matowo połyskiwała tajemnicza ciecz.

– Powąchaj, panie dobrodzieju! – zachęcał z dumą gość – Toż to świeże żytko, jaki aromat!

Mężczyźni popijając rozmawiali o niezrozumiałej dla nas technologii produkcji trunku. Wiedzieliśmy tylko tyle, że nie ma w nim dustu, ani innego świństwa.

Najadłszy się i wypiwszy, pan Wiszniewski wstawał.

– Pora – mówił. I przechodził do sedna rzeczy. W pokoju pojawiały się inne grzałki, kanistry, słoiki. Zaczynał się etap przelewania, potem rozliczeń. W końcu był strzemienny i pan Wiszniewski wyruszał do kolejnej zagrody. Dziennie był w stanie obsłużyć trzy, cztery.

Niczym ksiądz po kolędzie, darzony był powszechnym szacunkiem. Wódka od Wiszniewskiego słynęła z najwyższej jakości w okolicy. To była firma! Przed nią nawet dzielnicowy czuł respekt, regularnie rozpalany alkoholowym pożądaniem. Czasy były takie, że niby to i nie wolno było bimbru pędzić, ale zawsze jakieś wytłumaczenie można było znaleźć: a to święto, a to ktoś robił wesele, ktoś chrzciny, nie mówiąc już o stypie. Niepisane prawo ujmowało to «na własne potrzeby».

Od czasu do czasu zdarzały się wpadki – ale nie z panem Wiszniewskim! Handlarze wódką własnej roboty płacili najwyżej grzywny. Jednocześnie konfiskowano towar, niszczono «moce produkcyjne». Pana Wiszniewskiego i jego wyrobu to nie dotyczyło.

W ciągu kilku dni stateczniejsza część mieszkańców Fabianiszek, tak zwana Ameryka, bo była i uboższa – Korea, mówiąc językiem dzisiejszym – zostawała dobrze zaopatrzona w alkohol na cały sezon. Samogon od Wiszniewskiego z Kaplicznik piła, rzec można, miejscowa elita. Hołota kupowała u przekupniów, bądź w melinach tańszy, ale podobno z dustem – żeby paliło i zabijało paskudny odór.

Pana Wiszniewskiego szanowała nawet konkurencja. Bo był to człowiek, który znał swą miarę i nikt go nigdy pijanego nie widział, stateczny gospodarz i przez długie lata jedynolicznik. No, i bardzo bogobojny.

Do dziś pozostało w mojej pamięci ujadanie psa i to lekkie podniecenie: «Pan Wiszniewski przyjechał!». Jego zarumienione od mrozu policzki i tańczące bladoniebieskie płomyki na ciemnym blacie kuchennego stołu ■

IRENA WALUŚ



WIKTOR SZAŁKIEWICZ

Spodnie Jana Nowaka-Jeziorańskiego

WIKTOR SZAŁKIEWICZ

Gościł nawet kiedyś w naszym miasteczku G. słynny «Kurier z Warszawy,» pan Jan Nowak-Jeziorański. Gościł oczywiście jako osoba prywatna...

Żadna państwowa instytucja nie miała najmniejszego zamiaru i chcenia by go zaprosić w jakości gościa honorowego, skompensować wydatki na drogę, wynająć największą salę, sprowadzić z najdalszych zakątków g...eskiej ziemi najróżniejszych ludzi, żeby na własne oczy i uszy zobaczyli i posłuchali zasłużonego pogromcę komunistów, żołnierza AK i ziomka!

Tak, moi drodzy, ziomka, bo przodkowie jego pochodzili z naszych g...skich stron, a dziadek władał tutaj dwoma folwarkami, Kurzeniewem i Parczyniewem.

No cóż, jak osoba prywatna to prywatna, więc jechał pan Jan z Warszawy do G. skromnym samochodem na białoruskich numerach, za kierownicą którego siedział mój przyjaciel Felek Gawin, dobry syn, a asystował mu jego znamienity ojciec, Tadeusz.

Stali na popas gdzieś w okolicach Sokółki, poszli do przydrożnego zajazdu, obiad zjeść...

Podchodzi do nich po obiedzie sam właściciel zajazdu, średniego wieku i patriotycznego wyglądu uśmiechnięty mężczyzna i osobiście wręcza rachunek, a suma tego rachunku jest niesamowicie mała, drastycznie mała, śmiesznie po prostu mała!

Pytają się Tadeusz i Felek – dlaczego? Poważnie odpowiada im właściciel, że pan Jan Nowak-Jeziorański w jego «Karczmie» zjadł obiad za darmo, bo ten oto człowiek tyle wysiłku położył, żeby Polskę z sowiecko-komunistycznego chomąta wyzwolić, że codziennie darmowy obiad mu należeć się wszędzie musi i powinien, i nie tylko w okolicach Sokółki, ale i we wszystkich zakładach gastronomicznych od Odry do Buga!

I podziękował jeszcze i jeszcze raz i życzył gościom szerokiej drogi...

I ta szeroka piękna droga wiła się przed podróżnymi jeszcze kilometrów około piętnastu, od Sokółki do Kuźnicy Białostockiej, aż skończyła się akurat na granicy między Polską i Białorusią.

Czekano już na nich...

Jak naleciała na boku białoruskim na biedny samochód i pasażerów zgraja i umundurowanych i po cywilnemu ubranych, i szukała czegoś z godzinę chyba w salonie i bagażniku, szukała i przeszukiwała, i sprawdzała rzeczy osobiste, i wąchała, czy nie pachnie tu prochem albo dynamitem, narkotyka-

mi czy innemi rzeczami groźnymi, a już nie daj Boże zdradą Państwa!

Wąchali i wąchali, szukali i szukali, i nic nie wskórawszy, wpuścili-taki wędrowników na świętą ziemię robotniczo-chłopską.

I nareszcie zobaczył pan Jan po raz pierwszy na własne oczy ziemię swoich dziadków i pradziadków, a także nasze piękne małe i ciche miasteczko...

Pobył u nas trochę, pochodził po ulicach, pooglądał zabytki średniowieczne, a pozostało w G. czego jeszcze oglądać, i Zamek Stary i Nowy razem blisko stoją, i kościoły majestatyczne, czynne nieprzerwanie, a już jaka piękna cerkiewka – Kołoża przyczaiła się nad brzegiem Niemna – cukiereczek nie cerkiewka!

Ale główna rzecz – oprócz kamieni i zabytków jeszcze niemało ludzi fajnych i ciekawskich mamy!

Dużo znalazło się chętnych przedstawicieli z inteligencji i obywatelstwa g...skiego, chcących zobaczyć na własne oczy żywą wspaniałą legendę i posłuchać jego wspomnień i rozważań na tematy aktualne i różne, tylko że te spotkania się odbywały jak za czasów konspiracyjnych – po małych salkach, po mieszkaniach i po prywatnych restauracjach...

Mówił pan Jan rzeczy piękne i rozumne, wspominał swoją bojową młodość, ślub w kaplicy «skoczka z Londynu z łączniczką» pod akompaniament pocisków niemieckich, i bukiet białych kwiatów, które towarzysze broni im, winszując, po ślubie wręczyli, swoje stateczne lata wspominał, i pracę w radiu «Wolna Europa», i spotkania z wielkimi osobistościami tego świata w Ameryce i na Starym Kontynencie, dużo, słowem, miał do powiedzenia.

Ale że nie był on takim zakochanym w sobie słowikiem, co gdy pieje, to oczka zamyka i nic a nic dookoła nie widzi i nie wyczuwa, bo, co wszystkich zdziwiło – bardzo umiał i lubił innych ludzi słuchać, i wysłuchiwał każdego wielce uważnie, w oczy zawsze mu patrząc, i pytania zadawał takie trafne i niezwyczajne...

Widać po nim było, że nie zważając na sędziwe lata, nie stracił ciekawości do bieżącego życia, i w kondycji umysłowej jest dobrej nadto.

Pobył u nas trochę pan Jan, pospotykał się z ludźmi, odpoczął na Ojcowiźnie sercem i duszą, i wyjechał z powrotem do Warszawy bardzo honorowo, bo konsularnym polskim samochodem, takie to samochody zwyczajnie jadą specjalnym wylotem przez granice i nikt nie ma prawa ich rewidować, tylko że dokumenty sprawdzą bardzo szybko...

Ale się okazało, po paru dniach, że wybierając, zapomniał w domu Tadeusza Gawina, gdzie stacjonował, swoje nowiutkie świąteczne spodnie, w których pokazywał się na spotkaniach z ludźmi, i należało by mu te spodnie w jakiś sposób do Warszawy przekazać...

Po ile ja się do Warszawy wybierałem, to Tadeusz wręczył mi na dworcu kolejowym torbę ze spodniami, i spodnie przywędrowały do polskiej stolicy, a już w stolicy poprosiłem swoich przyjaciół, Krzysztofa i Agnieszkę, żeby zrobili taką przysługę i odwieźli spodnie prawowitemu właścicielowi.

Agnieszka zatelefonowała do pana Jana, umówiła się, że wtedy a wtedy można przywieźć, no i któregoś wieczoru wsiedli z Krzysztofem do taksówki i pojechali.

Krzysztof, znany reżyser filmowy, facecista i dowcipniś błyskotliwy, rozmawiając z taksówkarzem, całkiem niby serio mu powiedział:

– Tylko niech pan kierowca uważa i jedzie bardzo ostrożnie, bo jesteśmy w posiadaniu drogocennej pamiątki narodowej...

– Jakiej to pamiątki? – w zdumieniu zapytał się taksówkarz.

– Spodnie Jana Nowaka-Jeziorańskiego! – dumnie rzekł Krzysztof.

I opowiedział całą historię.

Taksówkarz nie wziął z nich za kurs ani grosza!

16.10.2015

Wiktor SZAŁKIEWICZ

Aktor teatralny i filmowy, poeta, pisarz, bard, działacz społeczny.

Ur. w 1959 r. w Porozowie (rej. świsłocki na Grodzieńszczyźnie). W 1980 r. ukończył wydział aktorski Instytutu Teatralno-Artystycznego w Mińsku. Pracował jako aktor w Teatrze Dramatycznym w Grodnie. Wykładał reżyserię i sztukę aktorską w Grodzieńskim Kolegium Sztuk Pięknych. Obecnie jest związany z Teatrem Lalek w Grodnie.

W 2011 r. wydał książkę «Requiem dla rzeczy niepotrzebnych». Od czasów szkolnych pisze i wykonuje własne piosenki, w których łączy lirykę i publicystykę. Jego utwory pełne są sarkazmu, ironii i żalu po niespełnionych nadziejach. Szałkiewicz często porusza wzniosłe tematy, ale nie ma w nich patosu, a także tematykę życia codziennego ludzi, którzy czują więź z ziemią ojczystą.

Wiktor Szałkiewicz jest kawalerem Orderu Uśmiechu, zdobywcą Grand Prix festiwalu «Basowiszcza 1992», Grand Prix festiwalu «Jesień Bardów 1992», laureatem Festiwalu Pieśni Autorskiej ORRA i zdobywcą nagrody w nominacji «Wydarzenie festiwalu», zdobywcą Grand Prix Ogólnopolskiego Konkursu «Przybycie Bardów 2005».



Irena Waluś

Podczas wernisażu wystawy Katarzyny Swinarskiej

Wyzwalanie się z konwencji

Irena Waluś

Po raz dziesiąty zawitała do Grodna wystawa z Sopotu. 26 kwietnia w Sali Wystawowej odbył się wernisaż wystawy «Silent Heads» (Milczące Głowy) Katarzyny Swinarskiej.

Jak podkreśliła podczas wernisażu Iryna Sylwanowicz, dyrektor Sali Wystawowej, od dziesięciu lat wystawy z Sopotu goszczą w tym okresie w Grodnie, prezentując sztukę absolwentów i wykładowców Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Przez te lata sopockie wystawy stały się istotnym wydarzeniem kulturalnym w Grodnie.

Poniekąd to wystawa jubileuszowa, to czas na podsumowanie. Wystawy zawsze były niezwykłe pod względem prezentowanej tematyki, technik wykonania i wysokiego poziomu artystycznego – ciekawe, a czasami zaskakujące dla publiczności. Dla miłośników sztuki były to interesujące spotkania ze współczesnym polskim malarstwem i grafiką oraz z ciekawymi twórcami, którzy przybliżyli różnorodną i bogatą w swoich ofertach sztukę polską. Nie ma podobnego projektu artystycznego w Grodnie!

Jak zaznaczyła Iryna Sylwanowicz, wystawy w Grodnie zawdzięczamy zaangażowaniu Zbigniewa Buskiego, dyrektora Państwowej Galerii w Sopocie, który osobiście zajmuje się wszystkimi sprawami organizacyjnymi. W tym roku sopocka wystawa była prezentowana jedynie w Sali Wystawowej, w poprzednie zaś lata najczęściej odbywała się również na Nowym Zamku, prezentująca innego artystę.

Zbigniew Buski wyraził nadzieję, że w następnym roku na zamku uda się zaprezentować wystawę artystów sopockiej szkoły. Dyrektor galerii chce i w przyszłości przywozić do Grodna dzieła znakomitych artystów, takich jak malarka dr Katarzyna Swinarska, absolwentka Wydziału Malarstwa i Grafiki gdańskiej ASP, która dwa lata temu obroniła doktorat na macierzystej uczelni.

Wystawa sopockiej artystki składa się jakby z trzech części. To

instalacja «Milczące Głowy», następnie to duże i mniejsze portrety lub postacie kobiet oraz wizerunki kobiet na przezroczystej folii od podłogi do samego sufitu. Głównym tematem prac Swinarskiej jest kobieta.

Najważniejszą na wystawie jest praca-instalacja, nosząca tytuł, jak i cała wystawa, «Milczące głowy». To 45 portretów kobiet, wykonanych chińskim gwaszem na papierze bawełnianym. «Milczące głowy – to wizerunki filozofek, poetek, pisarek, pieśniarek wszechczasów. Widzimy tylko ich głowy, nie słyszymy słów, które stworzyły. Do tej instalacji jest ścieżka dźwiękowa, gdzie recytuję ich imiona i nazwiska po to, żeby podkreślić: nie tylko ich teksty mają znaczenie dla mnie, dla kultury światowej, ale sam fakt, że istniały – podkreśla malarka. – Bo kulturę tworzą nie tylko mężczyźni, ale i kobiety. Tak było zawsze».

Na wystawie są portrety poetek Anny Achmatowej, Zuzanny Ginczanki, Haliny Poświatowskiej, Świętych – Doroty, Barbary, Joanny D'arc, także piosenkarek Amy Winehouse, Bjork. Gdy maluje, lubi słuchać Amy i inne śpiewające kobiety.

Wybór bohaterek dla autorki nie jest przypadkowy. Przedstawione kobiety łączy to, że są silnymi osobowościami, mają w sobie dużą moc, gdyż przekraczają różne granice, a naruszanie norm, wyzwalanie się z konwencji, transgresja jest próbą odzyskiwania przez nie wolności. Ich pozycja życiowa daje natchnienie Katarzynie. «Także Święte w mojej twórczości za pomocą swoich wizji mistycznych wyzwalają się z ciasnych struktur społecznych. Chodzi o osiąganie siły do działań twórczych» – zaznacza malarka. Przygląda się, w jaki sposób udało się jej bohaterkom osiągnąć sukces, ale też jakim kosztem.

Katarzyna podkreśla, że tworząc wizerunki kobiet, cały czas jeszcze poszukuje własnej tożsamości jako artystki, kobiety zajmującej się twórczością, a nie tylko niosącej rolę matki i żony. Po studiach miała przerwę związaną z wychowaniem dzieci, pracowała jako grafik w wydawnictwach i agencjach multimedialnych. «Po przerwie musiałam od nowa wypracować tożsamość artystyczną». Budowanie swojej tożsamości i pozycji jako artystki jest jednym z głównych, powracających motywów jej twórczości.


Irena Waluś

Jarosław – małżonek Katarzyny Swinarskiej, malarka, Zbigniew Buski – dyrektor Państwowej Galerii w Sopocie, oraz Iryna Sylwanowicz – dyrektor Sali Wystawowej

Największym zainteresowaniem gości wernisażu cieszyła się praca o dużym formacie na folii ze specjalnym oświetleniem. Powstała dwa lata temu i była przygotowana na obronę pracy doktorskiej. O niej Swinarska powiedziała: «Jest to próba określenia granicy pomiędzy postacią kobiet czy człowieka w ogóle a otoczeniem. Często wydaje się, że ta granica jest wyrazista ze względów kulturowych, a tak naprawdę granica się rozpływa, bo granica pomiędzy ciałem osoby a otoczeniem: powietrzem, dźwiękami, ludźmi, zwierzętami jest płynna. Kontakt, interakcja powodują, że granica się rozszerza – stąd figury na przezroczystej folii». Po podświetleniu na ścianie dzięki projekcji pojawia się druga figura… «To ciekawe zagadnienie np. wielu tożsamości, jakie mamy, bo nie mamy jednej wyrazistej tożsamości, ale wiele, bardzo różnych» – mówi malarka.

Patrząc na niektóre obrazy Katarzyny Swinarskiej, odnosi się wrażenie, że są jakby namalowane nie do końca, a nawet niestarannie. Ale to jej maniera przedstawiania bohaterek. Zamaszyste i szybkie pociągnięcie pędzlem nadaje jej postaciom dynamizmu. Na portretach widzimy zbliżone twarzy lub postacie ludzkie, zajmujące prawie całą przestrzeń obrazu, na których nie występują inne przedmioty. Całą naszą uwagę skupiamy na bohaterkach i to zmusza odbiorców do zastanawiania się nad ważnymi aspektami życia i sfery duchowej. A to znaczy, że jako artystka Katarzyna Swinarska osiągnęła cel, zmuszając nas do refleksji, bo same doznania estetyczne nie odgrywają tu najważniejszej roli.

Warto zaznaczyć, że trzy wystawy z Grodna gościły również w Państwowej Galerii w Sopocie. To były wystawy zbiorowe: Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi oraz dwie wystawy członków Białoruskiego Związku Artystów Plastyków zat. «Władzimir Pantelejew i przyjaciele» oraz «Aleksander Sylwanowicz i przyjaciele» ■

Szanowna Pani Redaktor,

Bardzo dziękuję za przesłanie ostatniego numeru «Magazynu Polskiego». Również dziękuję Pani za tekst o książce Elżbiety z Bispingów Henrykowej Morman «Trzecia z trzynaściorga rodzeństwa. Wspomnienia 1915-1988».

Cieszę się, że tak obszernie Pani opisała wydanie moich książek. Wierzę, że książka ta pozwoli na zainteresowanie się obecnych mieszkańców Grodzieńszczyzny, ich byłemi mieszkańcami i problemami.

Serdecznie pozdrawiam i jeszcze raz dziękuję

ADAM BENEDYKT BISPING, KRAKÓW

O Polsce śni

W Zułowskim dworku Piłsudski żył
I w latach dziecięcych
I w latach chłopięcych
O Polsce śnił.

A gdy wyrósł duży – na konia siadł
Krzyknął do żołnierzy
Bij, kto w Polskę wierzy -
Wróg uciekł w świat.

A gdy w Belwederze zamieszkał już
Siwizną ukryty
czuwał nad Ojczyzną
Jak Anioł Stróż.

Szumią nasze lasy
A Dziadek śpi
Pod ziemią Wawelu
O Polsce śni.

JÓZEFA ROGACEWICZ
ROHOŹNICA, REJ. MOSTOWSKI

Świętowanie w Kopciówce

Z okazji Konstytucji 3 Maja w tym roku świętowanie odbyło się w Kopciówce niedaleko Grodna. Najpierw była Msza święta w kościele, słowa księdza proboszcza, wygłoszone podczas kazania, były piękne i dla Polaków bardzo budujące.

Dalsza część imprezy odbywała się pod gołym niebem, piękna wiosenna ciepła pogoda sprzyjała dobremu nastrojowi i przyjemnemu spędzeniu czasu. Niezapomniane wrażenia pozostały po występie grupy teatralnej z Połocka. Przedstawili oni «Grażynę» na podstawie poematu Adama Mickiewicza. To było niezwykłe przedstawienie, wyrażone w tańcu. Wielkie brawa dla artystów za ich talent i zaangażowanie, ich występ sprawił dużą radość ludziom. Przez wiele lat pracowałam jako dyrektor Domu Kultury i wiem, jak niełatwo artystom występować nie na scenie, a na zaimprowizowanej placówce. Wiem, jak trudno jest organizować duże imprezy – tu wszystko było dobrze zorganizowane i każdy wiedział, co ma robić.


IRENA WALUŚ

PODCZAS PIKNIKU. DRUGA Z PRAWEJ KRYSTYNA ŻULEGO

Można było zobaczyć jeszcze dwie wystawy: jedną przygotowali twórcy ludowi, a drugą – malarze zrzeszeni przy Związku Polaków. Temat obrazów był związany z «Panem Tadeuszem» Mickiewicza. A wszystko to się działo u stóp kościoła, który górował nad tym miejscem. Najważniejsze jednak były rozmowy rodaków, spotkania ze znajomymi, wspólne śpiewanie polskich piosenek.

KRYSTYNA ŻULEGO, GRODNO

Grażyna SZAŁKIEWICZ

Polowa Msza św. w Raczkowszczyźnie, celebrowana przez ks. Andrzeja Radziewicza, podczas której został poświęcony krzyż, upamiętniający Anatola Radziwonika «Olecha» i jego żołnierzy. 12 maja 2013 r.

Andrzej PISALNIK

Znicze w miejscu, gdzie stał krzyż. 17 lipca 2013 r. został on usunięty przez miejscowe władze


de Valois